Nr. 217. Lwów — Czwartek dnia 22 Września. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczno złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3— | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Maurycego m. Mynorody
Jutro: św. Tekli P. Fteodory

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 53
Zachód „ „ 5 „ 52

Długość dnia g. 11 m. 59
Ubyło dnia 4 m.

Upraszamy o wczesne odnawianie przedpłaty, gdyż od tego zależy regularny odbiór naszego pisma.

Przegląd polityczny.

Lwów 21 września.

Wiadomość petersburska, że rada gabinetowa postanowiła odroczyć odpowiedź na kwestyonaryusz niemiecki w sprawie traktatu handlowego, sprawiła w Berlinie bardzo przykre wrażenie. Petersburska rada gabinetowa umotywowała swą uchwałę potrzebą jakichś nowych studyów, ale oczywiście jest to jedynie pozór, bo przecież skoro Rosya sama wystąpiła z propozycyami układów i z góry dała im ściśle określone podstawy i granice, to jużci uczyniła to po sumiennych studyach, których ponawiać nie trzeba, bo się nic nie zmieniło w stosunkach ekonomicznych przez czas tak krótki, zaledwo paromiesięczny. Zwrotu, dokonanego przez Rosyę nie można również wytłumaczyć częściową zmianą ministrów. Kiedy carat przesłał do Berlina swe propozycye, Wyszniegradzki był już chory; pracowało zań ministeryum jego, a elaboraty zatwierdzała rada gabinetowa, w której teraz, po zupełnej dymisyi Wyszniegradzkiego, nastąpiła zmiana tytułów, ale nie osób: p. Witte siedzi na innym fotelu, a p. Krywoszein jak miał głos, tak i ma go, tylko przedtem zasiadał bez teki specyalnej, a teraz z nią przychodzi na posiedzenia; więc się odbyła tylko wewnętrzna zmiana, która nie mogła wpłynąć na zamiary co do traktatu handlowego z Niemcami. Innej tedy trzeba szukać przyczyny tego faktu, że Rosya zepchnęła z porządku dziennego sprawę, poruszoną i wdrożoną przez nią samą, a uczyniła to po otrzymaniu kwestyonaryusza berlińskiego, z którego poznała niemieckie zamiary. Nie roszczenia berlińskiego rządu były powodem cofnięcia się Rosyi, albowiem kwestyonaryusz nie przekraczał granic, wytkniętych rosyjskiemi propozycyami. Tu zadecydowały widocznie względy nie ekonomiczne, ale finansowe, a po części militarne. Z artykułu naszego, podanego przed paru dniami pod tytułem: „Wojenna rola zboża“, czytelnicy wiedzą, jakie okoliczności skłoniły rząd niemiecki do przyjęcia rosyjskich propozycyi, a rządy austryacki i włoski do milczącego przyzwolenia na to, że do pewnego rodzaju sojuszu handlowego w trójprzymierzu wciska się obce mocarstwo, i to jeszcze tak wrogie pod względem politycznym, jak Rosya. Do prowadzenia wojny potrzebne są już nie trzy *G*, o których mawiał Moltke (Genie, Geduld, Geld), ale cztery, bo odkąd Niemcy sztucznie, z łaski Bismarka, stały się państwem przemysłowem, kosztem upadłego rolnictwa, odtąd też muszą kupować obce zboże (Getreide) i niem napełniać swe wojenne magazyny. Rosya oczywiście wiedziała, że jeśli zawrze traktat handlowy z Niemcami, to jej zboże pójdzie na chleb dla grenadyerów pomorskich, ale godziła się na to w nadziei, że w zamian zrealizuje na rynku niemieckim bodaj jednę dobrą pożyczkę, czego pomimo politycznej przyjaźni nie mogła uczynić we Francyi. Jednakże z postawy, zajętej przez finansistów niemieckich, z głosów prasy, wreszcie z faktu, że berliński rząd nie pośpieszył znieść zakazu giełdowego, nałożonego na walory rosyjskie jeszcze przez Bismarka, przekonano się w Petersburgu, że na pożyczkę w Niemczech liczyć niepodobna. W takim razie traktat handlowy byłby dla Rosyi bez wartości. Uczyniła więc ona krok inny: jej paryski ambasador wyparł się wszelkich stosunków z antysemitami, uśmiechnął się do radykalistów frakcyi Clémenceau, który sam i przez swych krewnych znajduje się nietylko w przyjacielskich, ale i rodzinnych stosunkach z potentatami grupy rotszyldowskiej. Co to znaczyło, każdy odrazu zrozumie, gdy przypomni, że ostatnia rosyjska pożyczka we Francyi dlatego zrobiła fiasko, iż Rotszyld zażądał polepszenia doli żydów rosyjskich, a carat, ufny w swą popularność we Francyi, odrzucił to żądanie. Wnet po umizgach p. Mohrenheima do rotszyldowskiej grupy zaakcentowano w Petersburgu jeszcze silniej chęć pogodzenia się z Rotszyldem: senatowi polecono złożyć komitet dla przejrzenia wszystkich ustaw antyżydowskich, a tymczasem nakazano gubernatorom pofolgować w gnębieniu żydowskiego żywiołu. W Europie z ciekawością patrzano na te nowe ruchy caratu, a gdy na ministra finansów wysunął się Witte, mający reputacyę nieprzyjaciela drakonicznych środków, używanych przeciw żydom, a do tego człowiek, który swój mundur ministra finansów włożył pierwszy raz na ślub z damą żydowskiego pochodzenia, natenczas odezwały się pierwsze głosy w Europie, że zapewne carat zerwie handlowe rokowania z Niemcami, bo się umizga do kapitału międzynarodowego i kosztem ustępstw dla żydów otrzyma niezawodnie pożyczkę.

To przewidywanie zaczyna się sprawdzać. Rosya wolała dalej gnębić żydów, a zboże swe oddać pomorskim grenadyerom, byle za to otrzymała od Niemiec jakie pół miliarda franków w złocie. Zawiodła się, więc zmienia front, zboże swe zachowa dla swych sołdatów, a żydom pofolguje i za to otrzyma od Rotszylda pozwolenie znowu tentować we Francyi o pożyczkę, tym razem już z dobrym skutkiem. W tej prawdopodobnej pożyczce żywy udział wezmą i niemieccy kapitaliści, choć za traktat handlowy nie chcieli dać pieniędzy. Wczoraj, mówiąc o wypadkach, które towarzyszyły zaborowi Rzymu, napomknęliśmy o międzynarodowej potędze masońskiej, która z Francyi i Niemiec zgodnie kierowała wojną franko-germańską tak, aby z niej Francya wyszła zdruzgotana. Tu znowu widzimy tę samę potęgę, kierującą państwami we własnych widokach. Rozchwiały się rokowania o traktat handlowy rosyjsko-niemiecki, bo finansiści z góry dali do zrozumienia, iż nie pożyczą caratowi złota. Powiedzieli to z góry, bo im, jak paryskiemu Rotszyldowi, szło o to, aby carat poszedł do żydowskiej Canossy. Postępowali więc zgodnie z kapitałem francuskim, choć żyją i rozkazują w Niemczech; nie przyczynili się do polepszenia politycznych stosunków między Niemcami a Rosyą, choć w dziennikach zasłaniali się patryotyzmem niemieckim. A teraz, kiedy Rosya odsunęła rokowania traktatowe na czas nieokreślony, aby powoli całkiem o nich zapomnieć i tymczasem kosztem ustępstw w postępowaniu z żydami otrzymać pożyczkę we Francyi, ci sami kapitaliści niemieccy niezawodnie wezmą udział w owej pożyczce i powiedzą: „Nu, procenta są dobre!... złoto nie ma narodowości... jeśli kto inny ma zarabiać, to czemu my nie mamy?. to nawet dla Niemiec dobrze, że jej obywatele będą od swych kapitałów brali wielkie procenta, to nawet bardzo patryotycznie“.

Cały niesmak upadku rokowań traktatowych poczują tylko Niemcy. Nic tedy dziwnego że wiadomość petersburska o odroczeniu sprawy dla jakichś nowych studyów, przyjęto w Berlinie bardzo kwaśno. Ale któż winien, jeśli nie ci, którzy liberalnemi ustawami stworzyli arcymocarstwo międzynarodowego kapitału, mające swe własne interesa, te same we wszystkich krajach europejskich, i tak przepotężne, że kieruje wszystkiem?

W Poitiers biskup otoczony klerem powitał Carnota przemową, w której rzekł, iż Papież, a za jego przykładem całe duchowieństwo katolickie, tchnie szczerą sympatyą „dla nowoczesnego społeczeństwa i jego demokratycznych urządzeń“. Kiedy o tem przed paru dniami doniósł telegram, sądziliśmy, że w tem jakaś omyłka. Lecz otrzymane dziś paryskie dzienniki podają właśnie taką przemowę biskupa. Uważamy tedy za właściwe zaznaczyć że taka interpretacya encyklik papiezkich, wydaje się nam chybioną. Papież nie może sympatyzować z „nowoczesnemi urządzeniami“, które wyrzuciwszy krzyż, oparły się o tak zwaną „moralność bez dogmatów“. Ważne polityczne, społeczne i religijne względy skłoniły Papieża do orędownictwa we Francyi na rzecz republiki, nie idzie jednak za tem, żeby sympatyzował ze wszystkiem, co się w tej republice dzieje na polu społecznem i religijnem.

Pol. Corr. donosi z Rosyi, że znany jenerał i naczelny dowódzca wojsk kijowskiego okręgu Dragomirów otrzyma niebawem dymisyę za to, że w tonie niezbyt pokornym odpowiedział wojennemu ministrowi na naganę, udzieloną mu w imieniu cara za jego rozkazy dzienne do armii, tchnące duchem, którego nie pochwala dzisiejszy system rządowy.

Z Petersburga donoszą, że już po uroczystościach genueńskich, które doskonale wypadły, rząd carski kazał oświadczyć włoskiemu, iż nie wziął udziału w uroczystościach jedynie dla tego, że nie miał pod ręką gotowej eskadry, którą mógłby wysłać do Genui. Tłumaczenie się bardzo oryginalne. Przecież przez całe lato mógł przygotować eskadrę, skoro to potrafili inni.

Hr. Caprivi przybył do Grünebergu na Górnym Szlązku w odwiedziny do swego siostrzeńca. Tam go uroczyście powitały lokalne władze, a on w przemowie do nich rzekł, iż *Niemcy są tylko przez to wielkie, silne, potężne, że jedynie jedna osoba w nich rozkazuje.*

Jest to całkiem w duchu cesarza Wilhelma II: tak chcę, tak rozkazuję! Trąci to despotyzmem, więc niezawodnie znowu da powód do ogromnej dziennikarskiej wrzawy. W każdym razie jest to zdanie bardzo znaczące i sensacyjne.

Szaleństwo ks. Radziwiłła.

Łódź 18 września.

Pociągiem kolejowym w sobotę o godzinie 11 wieczorem, w przedziale klasy pierwszej, przyjechał do Łodzi wysoki, przystojny, szpakowaty, o szlachetnych rysach twarzy i dużym czarnym wąsie, mężczyzna, mogący mieć lat około 60.

Tragarzowi kolejowemu kazał zabrać burkę z wagonu, sam zaś, niosąc pudełko ze schowaną w niem dubeltówką i przybory myśliwskie, polecił prowadzić się do dyliżansu pocztowego, odchodzącego do Kalisza. Tragarz zauważył w wagonie powywracane poduszki siedzeń, nie zbudziło to w nim jednak podejrzenia. Kiedy tragarz objaśnił pasażera, że poczta do Kalisza zaraz nie odchodzi, kazał on się poprowadzić do bufetu. Tutaj zażądał herbaty, której szklankę wypiwszy duszkiem, kazał sobie podać drugą. Obecny podówczas w tej samej sali chemik, p. Czesław L., podszedł bliżej do nieznajomego, i począł mu się bacznie przyglądać.

Wtedy ten ostatni powiedział p. L. kilka słów grubiańskich, które zniewoliły go do szukania interwencyi u żandarma. Żandarm poprosił nieznajomego o okazanie paszportu, czego też ten chętnie dopełnił. W paszporcie, wydanym przez pruskiego ministra spraw zewnętrznych, zaświadczono, że okaziciel, książe Karol Radziwiłł udaje się do Królestwa Polskiego na polowanie. Po zapisaniu sobie tych szczegółów, żandarm zwrócił księciu paszport, a ten trochę gniewny, lecz spokojny, kazał się wieźć do pierwszego lepszego hotelu. Z polecenia tragarza dorożkarz zawiózł księcia do Grand-hotelu.

Tutaj książę, zapytawszy, czy można dostać zaraz ekstrapocztę do Kalisza, na odpowiedź twierdzącą, kazał ją zamówić, sam zaś z gospodarzem hotelu, p. Schwarzem, udał się do bufetu, gdzie wypiwszy kieliszek wódki i 3 kufle pilznera, lekko tylko przekąsił, zamierzając zaraz ruszyć w drogę.

Po posileniu się jednak, książę zmienił projekt, wszedł do sąsiedniego pokoju, zdjął marynarkę, co trochę obecnych zdziwiło, i rzekł do p. Małachowskiego, zarządzającego hotelem:

— Dziś już nie pojadę. Wolę odpocząć i dlatego proszę o numer. Jutro zaś proszę mnie obudzić o wpół do szóstej rano, pójdę do kościoła, a po śniadaniu, o godzinie 9 wyjadę do Kalisza.

Z temi słowy książę, zabrawszy swoje rzeczy, udał się za p. Małachowskim, który poprowadził go na pierwsze piętro do pokoju frontowego, oznaczonego numerem 15, gdzie gość udał się na spoczynek.

Ponieważ jednak pokój ten posiadał jeszcze drugie drzwi, książę zażądał kluczy do zamknięcia ich z wewnątrz, czemu też zadość uczyniono.

Około godziny 3 rano zbudzono p. Małachowskiego, który dowiedział się, że książę, mieszkający pod numerem 15, wyszedł w zupełnym negliżu na kurytarz i zaalarmował służbę hotelową, której oznajmił, że jest napadnięty i żąda sprowadzenia policyi.

Rządzca hotelu pospiesznie posłał po komisarza I cyrkułu, kapitana Zasodemskiego.

Książę czekał przybycia komisarza na ganku, zwierzył mu się z obaw i przyjął propozycyę przeniesienia się do innego numeru, bez żadnych drzwi od numerów sąsiednich.

Ulokowano go więc w numerze 26-ym po drugiej stronie kurytarza, z oknem na podwórze wychodzącem, poczem książę dał do zrozumienia zarządzającemu hotelem i komisarzowi, że żąda samotności.

Panowie ci wyszli z numeru, gość zamknął drzwi za nimi na klucz i — cisza znów zapanowała w hotelu.

O godzinie $4^{1}/_{2}$ z rana, przerwał ją jednak strzał, z którym jednocześnie p. Małachowski usłyszał krzyki:

— Jezus, Marya! Jezus, Marya!...

Na podwórzu hotelowem leżał stary stróż Tomasz, głuchy, który nie słysząc zapytania księcia: kto idzie? — padł raniony wystrzałem z dubeltówki. Kula przeszła mu przez bok.

Zaledwie rannego odesłano do szpitala i posłano po policyę oraz żandarmeryę — w godzinę potem padł drugi strzał z okna numeru księcia Radziwiłła.

Tym razem padł ulubiony piesek dyrektora teatru niemieckiego, Rosenthala.

Ten, zobaczywszy faworyta, leżącego na bruku podwórza, zbliżył się ku niemu, i gdyby w tej chwili żona p. Rosenthala, zszedłszy w negliżu i zemdlawszy we drzwiach klatki schodowej, nie była się pojawiła — dyrektor z pewnością byłby zraniony co najmniej, bo ledwie pobiegł do żony, gdy trzeci strzał padł z okna.

Tymczasem przybyła policya i drugi oddział straży ogniowej ochotniczej z dwiema sikawkami. Książę zaś strzelał bez przestanku do drzwi swego numeru z wewnątrz zamkniętych, celując w zamek. To też gdy ślusarz zabrał się do otwierania go, kula karabinowa urwała mu dwa palce.

W obec takiej kanonady polecono straży ogniowej zalewać księcia i jego mieszkanie wodą z sikawek. I to jednak nic nie pomagało, gdyż książę na wezwania kilkakrotne p. Wergau, naczelnika oddziału straży:

— Ekscelencyo, oddaj broń!

Odpowiadał zawsze:

— Po co? i strzelał dalej.

Nie wiedząc, czemby zwrócić uwagę nieszczęśliwego szaleńca, straż wwindowała do okna numeru manekin za strażaka przebrany, do którego także książę strzelił dwukrotnie, potem cegłę, a nakoniec rzucono księciu linę strażacką. Tej uczepił się on i w chwili, kiedy usiłował uwiązać linkę u okna, wyważywszy drzwi, wpadło do numeru trzech odważnych strażaków, którzy w okamgnieniu księcia ubezwładnili. Teraz, pod okiem doktora Ellrama, przeprowadzono zupełnie spokojnego księcia do nru 9, gdzie odpoczywa w łóżku po tragicznej batalii.

Na miejsce wypadku zeszły natychmiast władze sądowe z prokuratorem na czele dla spisania protokołu. Numer, który był widownią wypadku i prowizoryczną fortecą, przedstawia obraz strasznego zniszczenia. Drzwi podziurawione kulami, które nawet przez przeciwległe drzwi do frontowego przechodziły numeru; zamek zamieniony w bezkształtną masę mosiądzu i ołowiu; na podłodze zmoczonej szyby potłuczone na mak; tapety podarte.

Zajście opisane wywołało niesłychaną w mieście sensacyę. Od godz. 12 Grand-hotel roił się od ciekawych.

Zdaniem lekarza, książę dostał nagłego obłędu, opartego na ideé fixe, że go ktoś napada, więc bronić się musi. Teraz zachowuje się zupełnie spokojnie.

O ile nam wiadomo, książę Karol Radziwiłł jest synem ks. Bogusława, a bratem ks. Ferdynanda z Antonina, oraz ks. prałata Edmunda Radziwiłła.

Ożeniony z księżniczką Sapieżanką, ks. Karol Radziwiłł jest właścicielem dóbr Bagatela pod Ostrowem, w pow. odolanowskim w Ks. Poznańskiem.

Łódź 19 sierpnia.

Pomiędzy godziną 5tą a 6tą po południu książę Karol na własne żądanie spowiadał się przed wezwanym do Grand-hôtelu wikaryuszem z kościoła Podwyższenia św. Krzyża.

Jutro rano zaś ma przyjąć św. Sakramenta.

Następnie własnoręcznie chory napisał depeszę do dra Bergmana, słynnego profesora berlińskiego, wzywając go do Łodzi, na co lekarz odpowiedział, że stanie tu w poniedziałek wieczorem.

Na własne życzenie księcia, późnym wieczorem przeniesiono go w lektyce do lecznicy prywatnej, dokąd przybył pod opieką lekarzy: Przedborskiego i Ellrama. Lekarzom miejscowym chory zbadać się nie pozwala, narzekając tylko na silny ból w krzyżu i lekkie zranienie głowy oraz ręki. Zastosowano środki uspokajające i zalecono bezwzględny spokój.

Chorego, umieszczonego w oddzielnym pokoju w dolnym lokalu lecznicy, dozorują w nocy dwaj felczerzy.

Dotknięty jest on, jak się zdaje, manią prześladowczą.

W poniedziałek przybyć mają do łoża chorego księcia dwaj blizcy jego krewni, zawiadomieni o smutnem zajściu.

Sprawy sejmowe.

Rubrykę VII „na cele wykształcenia i oświaty“, do której rokrocznie rozmaite zakłady i stowarzyszenia naukowe oraz osoby prywatne apelują o zasiłek, uchwaliła komisya prawie w tej samej wysokości jak w roku zeszłym. Rubryka ta załatwianą bywa zazwyczaj

---

4)

WIARUSY
POWIEŚĆ
WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Wtedy hakim się podniósł, spojrzał i zdrętwiał. Straszny widok przedstawił się jego oczom. Oto, ogień z płonącego aułu przerzucił się na trzcinisko, w oka mgnieniu oczapił je dwoma ognistemi ramionami, które się wydłużały z nieujętą chyżością, grubiały z każdą chwilą, — jakby się zamykały nad owem miejscem, gdzie był Murat. Z trzaskiem i głuchym hukiem ogień roztaczał się coraz szerzej, czerwonawe płomienie wznosiły się i opadały jak bałwany morskie. Niszcząc wszystko po drodze, szalał ten pożar trzciniska z dziką, przerażającą siłą, wodę moczarów zamieniał w parę, piasek w szkło, ziemię w popiół. Dzikie ptastwo wzlatywało krzycząc przeraźliwie, kręciło się nieprzytomne w dymnem powietrzu i opaliwszy skrzydła, spadało w otchłań ognistą.

Płomienie już lizać zaczęły stopy pagórka, na którym stał hakim. Trawa kładła się jak pod sierpem, czerniała i wnet potem zajmowała się ogniem. Co chwilę wiatr ją porywał i palącą się nosił w powietrzu, jak żagwie, a z góry padał deszcz ognistych iskier na hakima i konia, którego ledwo można było utrzymać.

Jedno ramię pożaru przerzuciło się na las sąsiedni i poczęło kosić wiekowe sosny. Stało się tak gorąco, że hakim już nie mógł oddychać, dym go dusił, straszliwy huk ogłuszał. Za chwilę ognisty pierścień miał się za nim zamknąć.

— Nie wytrwam tu dłużej, — mruknął Ass-Bułat. — I nie mam po co. Z owego junaka już chyba jeno garść popiołu została...

Wskoczywszy tedy na siodło, pomknął precz od pożaru.

II.

Ognisty pierścień otoczył Murata tak prędko i niespodzianie, że gdy się w nim spostrzegł, już wyjścia z niego nie było. Z przed oczu zniknęły mu lasy, góry i zamek z aułem, w około stała ściana płomienna, a nad nią kłęby dymu układały się w chmury czarne, szare i siwe, oświetlone blaskiem pożaru i miotane po niebie prądami powietrza, jak podczas burzy. Pierścień ognisty zwężał się coraz, a tak prędko, jak bieg swobodnych myśli. Myśl zaś Muratowa omdlała z przerażenia i nie dawała żadnej odpowiedzi na pytanie, które on zadał sobie zaraz w pierwszej chwili i potem wciąż powtarzał daremnie:

— Co począć? Co począć?

A w huku płomieni, toczących się wałem, i w trzasku sitowia, które się kładło jak pod kosą, czerniało i wnet zajmowało się ogniem, słyszał odpowiedź:

— Umrzeć! Zginąć!

Zginąć? Marnie zginąć? Jest-że Ałłach na niebie? Umrzeć bez zemsty? Jest-że ten, który w Koranie sam się nazwał Mścicielem?...

Murat wzniósł oczy do góry. Tam nie było już ani chmur, ani dymu, ani małego skrawka nieba, jeno się rozpostarło ogniste sklepienie, złożone ze smug purpurowych, seledynowych i białych, jak roztopione srebro. A pod tem sklepieniem w szalonym wirze kręciły się słupy iskier i latały kawałki żarzącej się słomy, niżej zaś, z ziemi, wstawały kłęby pary...

— Ałłachu! — zawołał Murat, podnosząc drżące dłonie, jak gdyby tym ruchem jeszcze o ratunek błagał i jednocześnie polecał swą duszę Panu siedmiu rajów. I tak stał przez chwilę z podniesionemi ramionami i z głową zwróconą ku niebu, na ustach jego drżały słowa modlitwy, — potem jak kłos podcięty, na twarz upadł.

Teraz, jakby na pożegnanie, przesunęły się przed nim kolejno postacie krewnych. Brat Abu-chan zbliżył się krokiem leniwym, pocałował go w czoło, kiwnął głową z miłym uśmiechem i znikł. Stanęła wtedy młoda chanowa Zajbene, słodka jak sen o rajskich rozkoszach, z twarzą bladą, z załamanemi rękami i patrzała na niego szklistym wzrokiem, w którym widać było ból wielki; ciche łzy strumieniem biegły z jej dużych, czarnych oczu i w tych łzach ona się rozpłynęła. Teraz żwawo wybiegła zgarbiona staruszka, chanowa-matka Paku-Beke, której język pracował od rana do nocy, skrzypiąc jak niesmarowane koła u wozu. Oto i teraz, machając rękami, trajkotała ona Muratowi, że tak to zawsze bywa nieponiom, którzy za nic mają rady starszych, a na niebezpieczeństwa lecą, jak ćmy na ogień. Zrzędziła tak, ocierając kułakami łzy nieproszone, a gdy już ich wstrzymać nie mogła, wtedy drżącemi rękami objęła głowę Murata, mocno ją przycisnęła do piersi i głośno łkając rzuciła się w ogień.

Lekkim krokiem przystąpiła teraz do Murata młodziuchna żona jego Tyra, siostra Zajbeny, mężatka dopiero od czterech zmian księżyca. Z rozkosznym i wstydliwym uśmiechem położyła głowę na ramieniu męża, płowemi kędziorami twarz mu zakryła, miękkiemi ramionami otoczyła jego szyję i szeptała tak blisko, że czuł jej ciepły i świeży oddech:

— Panie mój! — mówiła — Mężu i kochanku słodki! Czyż tobie zginąć w płomieniach słomianych? Ach! To chyba już nie jesteś Hadżi-Muratem! Chyba nim nigdy nie byłeś!... Nie byłeś tym rycerzem żelaznym, którego widywałam w moich snach dziewiczych; tym zuchwałym junakiem, co się ważył na rzeczy, od których innym mężom krew w żyłach tężała ze strachu, tym wodzem, na którego cała Awarya patrzała z podziwem! Chyba kłamali śpiewacy, sławiąc twe czyny przy dźwiękach trzystrunnej bandury; chyba kłamały echa, podając twe imię brzmieniem podobnem do szczęku oręża, kłamały puszcze, gdy tajemniczym szeptem opowiadały twe przygody myśliwskie, kłamały strumienie, kiedy tocząc pianę i szemrząc gniewnie, biegły do morza ze skargą na śmiałka, który na wartkie ich wody puszczał się w wątłem czółenku, uplecionym z łozy i oblanym smołą iglastej sosny!... Ach, nie, nie!... To być nie może! Co też mnie szalonej do głowy przychodzi!... One nie kłamały, to wszystko była prawda i ten pożar słomiany nie pochwali się zwycięztwem nad tobą, nad Hadżi-Muratem! Chodź za mną! A prędzej, prędzej!...

I zdało się Muratowi, że wśród huku pożaru i trzasku palącej się trzciny wyraźnie, tuż nad głową, posłyszał lekki szelest. Otworzył tedy oczy i ujrzał węża, który szybko mimo niego przemknął. Nie było wątpliwości, że wężem tym była Tyra, bo alboż nie wiadomo w całym Dagestanie i hen, dalej, aż do krańców świata, że niewiasty chętnie biorą na się postać tego mądrego stworzenia?

Myśl ta błyskawicą mignęła w umyśle Murata. Zerwał się tedy na nogi i nie tłumiąc na sobie ognia, rzucił się w ślad za wężem — i, zaledwie zrobiwszy kilkanaście kroków, buchnął z głową do rzeki.

Woda była nagrzana, chłodniejsza jednak od powietrza, więc orzeźwiła Hadżi-Murata, któremu z nadzieją na ratunek od razu wróciła cała przytomność umysłu. Wystawił tedy łeb z wody, wyparskał się i obejrzał.

— Ależ piekło! — mruknął. — Przy większem ogniu szatan się nie grzeje i to nawet dziwna, że taki mu nie szkodzi, kiedy mnie poparzył. Ale nic to! Gorzej być mogło, gdybym nie posłuchał Tyry... Mądra niewiasta! Hm, ja Hadżi-Murat, ledwom-co nie zszedł na pieczeń baranią!... Ano, teraz nic z tego. Ogień nie ima się wody, to wrogi od początku świata. Tylko czuprynę pewnie mi zechce osmalić, ale i to być nie może i — jakem Murat! — nie będzie!

Zerwał grubą laskę trzcinową, zrównał sztyletem, wydmuchał i jeden jej koniec włożywszy do ust, zanurzył się w wodzie w ten sposób, żeby przeciwny koniec został nad powierzchnią rzeki.

Tak, na wznak leżąc i dna się trzymając rękami, dał się prądowi powoli unosić w stronę zamkowych ogrodów — i tak rozmyślał:

— Skoro Tyra i Abu-chan i Zajbene i Paku-Beke przyszli pożegnać się ze mną, to być inaczej nie może, tylko tak, że między żywymi ich nie ma... No, jeśli to prawda! Straszno pomyśleć! — mnie samemu straszno pomyśleć, co to ja zrobię! Okrutni byli Tamerlan, Czyngis-chan, Bajazet, — ja okrutniejszy będę! „Za oko — głowę, za ząb — szczękę“, tak głosi święta Tarihahu księga. Jeśli za oko Tyry wezmę tysiąc głów, a za jej głowę w pień wytnę wszystkie miurydzkie auły, nie będzie to. tak myślę, za dużo. A muszę jeszcze pomścić śmierć Abu-chana, Zajbeny i Paku-Beki, żeby się ich dusze nie tułały w ciemnościach. Długiż to będzie sznur paciorków śmierci! Już nie przy pasie będę go nosił, jak to jest we zwyczaju, ale się nim owinę raz przy razie aż po ramiona... O, Ałłachu! Na to-żeś dał mi Tyrę, abym jeno skosztował ust jej słodyczy!... O, pasy, pasy drzeć będę z tych nikczemników! Nadrę ich tyle, że wystarczy na uprząż na wszystkie bawoły i na niewolnicze łyka i na chodaki dla podłych giaurów!... O, Tyro, ty nieszczęśliwa Tyro! Czemu ty się dała zabić! Czemu twoja dusza nie trzymała się ciała jako dzień słońca się trzyma, albo jako gwiazdy — nieba, albo jako woda — morza!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

w końcu sesyi sejmowej, to jest wówczas, gdy przeważna ilość petycyi już wpłynęła. Obecnie, gdy zwołanie sesyi sejmowej zaskoczyło petycyonujących niespodziewanie, komisya budżetowa przyjęła zasadę wstawienia w pozycyach t. z. stałych wydatków, kwot identycznych z temi, które na rok 1892 były uchwalone, zaś w pozycyach jednorazowych, co do których Sejm mógł powziąć uchwały jedynie na podstawie wniesionych petycyi, postanowiła komisya również wstawić odpowiednie kwoty, jednak z zastrzeżeniem, *że jeżeli dotyczące petycye nie wpłyną, lub jeżeli Wydział krajowy nie uzna petycyi za dostatecznie uzasadnione*, kwoty uchwalone wydatkowane nie będą. Uchwalone w komisyi subwencye w tej rubryce, o które dotąd żadne petycye nie weszły, są następujące:

Towarzystwu śpiewackiemu „Bojan“ we Lwowie 200 zł.

Dla Macierzy szkolnej dla księstwa Cieszyńskiego (jednorazowo) 500 zł.

Dla towarzystwa „Proświta“ jednorazowo 1500 zł.

Dla Aleksandra Barwińskiego, profesora seminaryum nauczycielskiego w Tarnopolu, na dalsze wydawnictwo historycznej biblioteki (do rozporządzenia Wydziału krajowego) jednorazowo 500 zł.

Dla ks. Dżułyńskiego gr. kat. parocha w Łapszynie, na wydawnictwo ruskie „Posłannyk“ i książeczki ruskie (do rozporządzenia Wydziału krajowego) jednorazowo 400 zł.

Redakcyi dwutygodnika dla dzieci „Dzwinok“ (do rozporządzenia Wydziału krajowego) jednorazowo 100 zł.

Na stypendyum dla ucznia wydziału lekarskiego w Krakowie, oddającego się studyom w szkole operacyjnej, jak corocznie 500 zł.

Na wydawnictwo dziełek ludowych we Lwowie (do rozporządzenia Wydziału krajowego) jednorazowo 1000 zł.

Dla Towarzystwa „Przymierza braci“ (Agudas Achim) (do rozporządzenia Wydziału krajowego) jednorazowo 300 zł.

Dla Towarzystwa „Oświaty ludowej“ w Tarnowie (do rozporządzenia Wydziału krajowego) jednorazowo 100 zł.

Dla Towarzystwa historycznego we Lwowie na tegoż wydawnictwa (do rozporządzenia Wydziału krajowego) jednorazowo 700 zł.

Ryczałt na zasiłki dla burs mieszczących ubogą młodzież polską i ruską, ze względu na udowodnioną potrzebę i większy napływ młodzieży do burs (do rozporządzenia c. k. Rady szkolnej krajowej) jednorazowo 4000 zł.

Dla stowarzyszeń akademickich, ryczałt (do rozporządzenia Wydziału krajowego w porozumieniu z senatem akademickim) jednorazowo 700 zł.

Dla Towarzystwa im. Adama Mickiewicza, na wydawnictwo pamiętnika (jednorazowo) 200 zł.

Stowarzyszeniom rzemieślniczym we Lwowie i na prowincyi ryczałt (do rozporządzenia Wydziału krajowego) jednorazowo 1100 zł.

Stowarzyszeniu „Przytulisko wiedeńskie“, jednorazowo 100 zł.

Dla szkoły S. Felicyanek w Uhnowie, jednorazowo 300 zł.

Zarządowi głównemu Tow. pedagogicznego we Lwowie, na pokrycie kosztów walnego Zgromadzenia, jak corocznie 200 zł.

Nadmieniamy, że te zasiłki, które w myśl poprzednich uchwał Sejmu są niejako stałemi, jak n. p. dla Zakładu ciemnych we Lwowie, dla towarzystw gimnastycznych „Sokół“, na internat xx. Zmartwychwstańców, na wydawnictwo ruskich i polskich podręczników szkolnych itp. wstawiła komisya w tej samej kwocie jak dotąd.

* * *

(*Konwersya długu indemnizacyjnego.*)

Po dwudniowych obradach powzięła komisya budżetowa ostateczne wnioski tak pod względem sposobu pokrycia niedoboru budżetowego, jako też pod względem stałego uregulowania finansów kraju. Oto są wnioski komisyi:

I. Na rok 1893 wstawia się wydatki funduszu krajowego w sumie 6,502.145 zł., a dochody własne w sumie 938.437 zł.

II. Na pokrycie wydatków funduszu kraj., pozostałych po strąceniu dochodów własnych pobierane będą w roku 1893 dodatki do podatków rządowych bezpośrednich w wysokości 39 centów od każdego złotego całej należytości tych podatków.

III. Sejm upoważnia Wydział krajowy, aby wszystkie niespłacone obligi dłużne funduszów indemnizacyjnych Galicyi wschodniej, zachodniej, i W. Ks. Krakowskiego, spłacił w jednym terminie w roku 1893 i w tym celu zaciągnął imieniem kraju pożyczkę w takiej nominalnej wysokości, jaka się okaże potrzebną dla uzyskania gotówki 26,925.000 zł.

Pożyczka ta ma być po 4 prct. oprocentowaną, w 50 latach ratami półrocznemi płatną, przyczem jednak ma być dla kraju zastrzeżone prawo wcześniejszej spłaty kapitału pożyczkowego w całości lub w części.

IV. Wszelkie aktywa i pasywa wszystkich trzech funduszów indemnizacyjnych, przechodzą po dokonanej konwersyi na fundusz krajowy.

V. Sejm wzywa rząd, aby w drodze właściwej z możliwym pospiechem wyjednał dla pożyczki konwersyjnej: *a)* uwolnienie wszelkich, z powodu tej pożyczki zdziałanych dokumentów prawnych, wystawionych przez kraj zapisów dłużnych i kuponów od wszelkich opłat stempli i należytości;

b) uwolnienie procentów tej pożyczki od podatku dochodowego I. i III. klasy i od wszystkich przyszłych podatków, jakieby w jego miejsce zaprowadzone były, przyczem jednak podatek dochodowy od procentów obligacyj indemnizacyjnych Galicyi wschodniej, zachodniej i Ks. Krakowskiego, będących jeszcze w obiegu obligacyj indemnizacyjnych ma być do końca obecnego planu umorzenia w terminach dotychczasowych spłacony;

c) nadanie zapisom dłużnym tej pożyczki krajowej charakteru pupilarnego bezpieczeństwa, tak, aby one mogły być używane na lokacye kapitałów fundacyjnych, kapitałów, stanowiących własność zakładów, które zostają pod dozorem publicznym, tudzież funduszów pupilarnych fideikomisowych i depozytowych i służyć według kursu giełdowego, wszakże nie po nad nominalną wartość, jako kaucye w stosunkach służbowych i kontraktowych, tudzież jako zabezpieczenie wojskowych kaucyi małżeńskich;

d) zezwolenie na notowanie kursów tych obligacyi krajowych w urzędowym dzienniku giełdy wiedeńskiej.

VI. Do przeprowadzenia operacyi konwersyjnej, a po przeprowadzeniu takowej do odpowiedniej i korzystnej fruktyfikacyi zwyżek, z powodu konwersyi w każdym roku budżetowym powstających, dodaje się Wydziałowi krajowemu komitet doradczy, z 5 członków złożony, a przez Sejm wybrany. Komitet doradczy będzie jako taki istnieć tak długo, dopóki uchwałą Sejmu jego zadanie za spełnione uznanem nie zostanie.

VII. Gdy uchwalone na rok 1893 wydatki w kwocie 6,502.145 zł., po potrąceniu uchwalonych dochodów własnych w kwocie 938.437 zł. wynoszą wydatki netto 5,563.708 zł., a uchwalone jako pokrycie dodatki do podatków *po 39 ct.* uczynią 4,114.500 zł., przeto kwota 1,449.208 zł. nie pokryta uchwałą, pod II powziętą, znaleść winna pokrycie w zwyżkach budżetowych, jakie wykonanie uchwały pod III powoduje.

VIII. Na wypadek, gdyby Wydział krajowy z upoważnienia danego mu uchwałą III niniejszych wniosków, bądź to z powodu, że rząd nie spełniłby żądań Sejmu, w uchwale Vej wyrażonych, bądź to z jakiegokolwiek powodu korzystać nie mógł, upoważnia się Wydział krajowy do zaciągnięcia pożyczki krótko-terminowej w gotówce najwyżej na 4 prct. oprocentowanej w kwocie 1,450.000 zł.

IX punkt dotyczy przenoszenia zaoszczędzeń między niektóremi pozycyami wydatków zwyczajnych budżetu krajowego.

X. Poleca się Wydziałowi krajowemu, by — w razie, gdyby z upoważnienia danego mu uchwałą pod III skorzystał — użył wszelkich zwyżek budżetowych, jakie w roku 1893 pozostaną, oprócz kwoty 1,449.208 zł., na pokrycie wydatku w roku 1893 przeznaczonej, na spłatę w części lub w całości tych pożyczek krajowych, których spłata dla funduszu krajowego okaże się najkorzystniejszą.

Stanowczy przeciwnik konwersyi p. Abrahamowicz wraz z towarzyszami, pp. Chrzanowskim i Włodzimierzem Kozłowskim, zgłosił następujące wnioski mniejszości komisyi:

A. Nad przedłożeniem Wydziału krajowego w przedmiocie stałego uregulowania stosunków skarbu krajowego Sejm przechodzi do porządku dziennego.

B. Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, by zaciągnął pożyczkę emisyjną w wysokości 5 mil. zł. nominalnej wartości, oprocentowaną po 4 od sta, a w 50 latach półrocznemi ratami płatną, z zastrzeżeniem prawa do wcześniejszej jej spłaty.

C. Pożyczki tej użyje Wydział krajowy na pokrycie niedoboru z roku 1893, na spłatę pożyczki zaciągniętej z funduszu propinacyjnego (na pokrycie niedoboru z roku 1892), wreszcie na utworzenie rezerwy na pokrycie niedoborów w latach następnych.

Dzisiaj obradować będzie komisya budżetowa nad kwestyą odmiennego traktowania opodatkowanych w księstwie Krakowskiem, którzy na pokrycie wydatków funduszu indemnizacyjnego krakowskiego dotąd znacznie mniej płacili i płacićby nadal potrzebowali aniżeli Galicya. Nadto fundusz krakowski kończy spłatę swego długu w połowie r. 1896, a fundusze galicyjskie z końcem r. 1898, które w dodatku winne są skarbowi państwa przeszło 6 mil. zł.

Jaki więc udział z powodu tych odrębnych stosunków przypadnie księstwu krakowskiemu w interesie konwersyjnym, będzie się dziś komisya nad tem zastanawiała.

* * *

(*Szkoła gospodyń wiejskich w Iwoniczu*)

Wspomnieliśmy wczoraj, że komisya gospodarstwa krajowego uchwaliła kredyt w wysokości 3.000 zł. na założenie szkoły gospodyń wiejskich w Iwoniczu. Sprawa to dla naszych stosunków gospodarczych bardzo ważna i szerokie koła nietylko samych rolników interesująca. Podajemy przeto bliższe wyjaśnienia.

W skutku inicyatywy komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiege, Sejm już wielokrotnie zajmował się sprawą założenia szkoły gospodyń wiejskich, a myśl ta znalazła w kraju tak szerokie uznanie w poczuciu rzeczywistej i piekącej potrzeby, że nie zeszła już z porządku dziennego zarówno w opinii publicznej, jak w pracach przygotowawczych Wydziału krajowego.

O założenie takiej szkoły w Iwoniczu petycyonował Wydział powiatowy krośnieński, petycya ta na zeszłej sesyi nie została załatwioną stanowczo, lecz przydzieloną Wydziałowi krajowemu do zbadania.

Wywiązując się z tego polecenia Wydział krajowy badał projekta, plany i t. p. nader szczegółowo, wdrożył nawet rokowania z panią hr. Zamoyską w Zakopanem, jednak bezskutecznie.

Założenie takiej szkoły natrafia na różnorodne trudności; naprzód co do odpowiedniego położenia Zakładu i potrzebnego gruntu dla demonstracyi gospodarstwa wiejskiego; powtóre co do ubikacyi dla szkoły i wielkich kosztów w razie stawiania nowych budynków; wreszcie — i co najważniejsze, co do odpowiedniego kierownictwa.

W projekcie wniesionym do Sejmu przez Wydział powiatowy krośnieński trudności te są po większej części usunięte, albowiem miejscowość wskazana położona jest w środku kraju, na najlepszej komunikacyi tak gościńca państwowego, jak w pobliżu stacyi kolejowej, — w pośród ludności, która odczuwa potrzebę szkoły gospodyń wiejskich, a czcią i opieką otacza istniejącą już w tej miejscowości ochronkę dla dziewcząt. — Dom murowany o 20 ubikacyach, dachówką kryty, wzniesiony niezmordowanem staraniem miejscowego proboszcza księdza Podgórskiego, odstąpiony matkom Felicyankom, a przez Felicyanki wraz z ogrodem ofiarowany bezpłatnie na rzecz przyszłego Zakładu, wymaga tylko pewnych adaptacyi, żeby pomieścił wygodnie tak pożądaną instytucyę. — Grunt przyległy w przestrzeni 8 morgów, który w zupełności wystarczy na urządzenie gospodarstwa i ogród demonstracyjny może być nabyty na rzecz Zakładu.

Kierownictwo w końcu miałoby spocząć w doświadczonych rękach Matek Felicyanek, które z najlepszym skutkiem już od lat kilku prowadzą ochronkę dla sierót, gdzie 23 dziewcząt otrzymuje zupełne zaopatrzenie i wzorowe wychowanie.

Matki Felicyanki wniosły też do Wydziału krajowego, po zbadaniu planu kursów i nauk w podobnych zakładach zagranicznych, ogólny zarys nauk, zastosowanych do poziomu naszego społeczeństwa wiejskiego, opracowany przez Matkę Stefanię, dobrze zasłużoną do niedawna kierowniczkę w Zakładzie hr. Skarbka w Drohowyżu.

Komisya gospodarstwa krajowego nie wchodziła w bliższy rozbiór tych planów, ani nie mogła ocenić rozmiaru adaptacyi, jakich wymagać będzie ofiarowany budynek. Będzie to zadaniem Wydziału krajowego, który przy cennej pomocy krajowej komisyi dla spraw rolniczych z tego zadania się wywiąże i przedłoży szczegółowe sprawozdanie Sejmowi na najbliższej sesyi. Komisya jednak uznała, że myśl przewodnia przedłożonego projektu jest dobrą, daje rękojmię powodzenia przez wytrawne, umiejętne i bezpieczne kierownictwo, a cel wzniosły i niezmiernie pożyteczny małym stosunkowo kosztem osiągnięty być może.

Komisya gospodarstwa krajowego wyraziła również przekonanie, że i Rząd nie odmówi czynnego poparcia tak pożądanej instytucyi i obok subwencyi na skończenie i urządzenie gmachu szkolnego połowę kosztów utrzymania szkoły gospodyń wiejskich pokrywać będzie.

Ponieważ tyle korzystnych warunków się nastręcza, a rokowania z Matkami Felicyankami nie ulegną żadnym zapewne trudnościom i szkoła prawdopodobnie z końcem r. 1893 mogłaby być otwartą, przeto komisya gospodarstwa krajowego wnosi warunkowe przyzwolenie już obecnie Wydziałowi krajowemu koniecznych funduszów na wykończenie i urządzenie budynku szkolnego, co gdyby w roku przyszłym uskutecznione nie zostało, odroczy do lat dwóch przynajmniej wprowadzenie w życie zakładu.

W tym też sensie przedstawia komisya Sejmowi odpowiednie wnioski do uchwalenia.

Sprawozdawcą w Sejmie będzie poseł Gorayski.

III zjazd kupców i przemysłowców.

Wczoraj przed południem, odbyło się drugie plenarne posiedzenie zjazdu kupców i przemysłowców, przy bardzo nielicznym udziale uczestników, gdyż tylko 40 ich jawiło się w sali ratuszowej, dla wysłuchania sprawozdania z obrad sekcyi i powzięcia uchwał co do stawianych przez te sekcye wniosków.

Pierwszy wstąpił na trybunę p. W. Włodzimirski, jako referent sekcyi przemysłowej. Przedstawił on sprawę wystawy krajowej w roku 1894.

Na jego wniosek, uchwalił zjazd następujące rezolucye:

1) Dla energiczniejszego popierania wystawy należy potworzyć komitety wystawowe po powiatach i znaczniejszych miastach kraju. 2) Dla reprezentowania interesu wystawców, ma być utworzonem na czas wystawy osobne biuro kupców i przemysłowców. 3) Dla niezamożnych wystawców powinno się uzyskać subwencyę. 4) Wystawa ma trwać cztery miesiące, aż do końca września. 5) Robotnicy, którzy wykonali okazy wystawione, powinni mieć udział w nagrodach. 6) Do wystawy dopuszczeni być mają tylko krajowcy. 7) Przygotowania do wystawy należy podjąć jak najprędzej. 8) Oprócz przemysłowców nagrody nadawać się powinno także kupcom, którzy starają się o rozpowszechnienie wyrobów krajowych. 9) Nagrody przypaść mają tylko krajowcom. 10) Ponieważ wystawa przyszła powinna być oświetlona elektrycznością, wzywa się reprezentacyę miejską, aby jak w najkrótszym czasie udzieliła koncesyi zawiązanemu we Lwowie Towarzystwu elektrycznemu.

Nadto przyjęto dodatkową rezolucyę p. Lewickiego, aby do nagród dopuszczeni byli także kupcy, którzy w obcych fabrykach dają wyrabiać przedmioty wedle własnych wzorów lub motywów narodowych.

Drugi mówca, p. Juliusz Starkel, przedstawił wynik obrad sekcyi przemysłowej nad kwestyą, jakby należało zmienić ustawę przemysłową z roku 1883, celem usunięcia nieuczciwej konkurencyi i przedłożył odpowiednie wnioski, mianowicie: iżby przy wydawaniu kart przemysłowych oprócz świadectwa uzdolnienia i odbytej praktyki, żądano jeszcze opinii odpowiedniej korporacyi o kandydacie; — ażeby rozciągnięto baczniejszy nadzór nad wędrującymi agentami handlowymi; ażeby sprawy przemysłowe oddawano po starostwach do referatu ludziom starszym i świadomym przedmiotu; a wreszcie, aby praca więźniów po zakładach karnych pod tym tylko warunkiem była dozwolona, jeżeli stać będzie w połączeniu ze spółkami zarobkowemi i gospodarskiemi, któreby sprzedaż towaru takiego i dostawę materyału prowadziły we własnym zarządzie.

Wnioski te przyjęto.

Nakoniec p. Lewicki przedłożył dziesięć wniosków w sprawie zamierzonej reformy podatków bezpośrednich.

Wniosków tych nie będziemy każdego z osobna przytaczać; zdążają one do tego, aby rozdział kontyngentu podatkowego wyznaczonego na pewien okręg, dokonywany był z u p e ł n i e w d r o d z e a u t o n o m i c z n e j. Dalej zalecają te wnioski Wydziałowi Towarzystwa kupców i przemysłowców rozpatrzenie tej sprawy i wyrażenie o tem zdania Izbie handlowej lub Radzie państwa.

Następnie zawarty jest w tych wnioskach protest przeciw niesprawiedliwemu wymiarowi podatku wedle zewnętrznych cech przedsiębiorstwa, a wreszcie oświadczenie, że taryfa proponowana dla miast w porównaniu z taryfą dla Wiednia, jest za wysoka.

Co do innych spraw, które miały przyjść pod obrady zjazdu, to z powodu braku czasu zostały tylko same wnioski odczytane i oddane do załatwienia Wydziałowi Towarzystwa kupców i przemysłowców.

Cholera w Krakowie.

Kraków 20 września.

Przypuszczenie wypowiedziane we wczorajszym liście, że cholerę do Podgórza zawlekli żydzi z Hamburga, było zupełnie uzasadnione, bo ścisłe dochodzenia sanitarno-policyjne w zupełności je potwierdziły. — Rzecz miała się, jak następuje:

Gdy w Hamburgu epidemia szalała z całą grozą i codziennie porywała setki ofiar, przybył z Hamburga do Podgórza niejaki Rübner i zamieszkał na Ludwinowie w pobliżu ulic Kalwaryjskiej i Trzeciego Maja, na których skonstatowano pierwsze wypadki cholery. — Fizyk powiatowy dr. Kownacki zdesinfekcyonował wprawdzie Rübnera i ze względu na niebezpieczeństwo zawleczenia cholery polecił mu nie opuszczać mieszkania, ale Rübner pomimo to schodził się często z pewnym urzędnikiem zakładu gazowego, i kto wie, czy tą drogą nie dostała się epidemia do krakowskiego zakładu gazowego, gdzie umarł ów robotnik Parafiński.

Cholera w Podgórzu grasowała też tylko w ulicach Kalwaryjskiej i Trzeciego Maja, położonych w pobliżu Ludwinowa. — Zadęcka zmarła w domu przy ulicy Kalwaryjskiej pod l. 110, Jędrzej Gierczak zmarł w domu pod l. 206 przy ulicy Kalwaryjskiej; zauważyć trzeba, że pomiędzy domami l. 110 i 206 znajdują się jatki rzeźnicze, gdzie ludność Podgórza a częścią i Krakowa zaopatruje się w mięso. Dalsze wypadki śmierci zaszły przy ulicy Trzeciego Maja, biegnącej równolegle do ulicy Kalwaryjskiej. Przy ulicy Trzeciego Maja w domu pod l. 362 zmarła Anna Nawara, dalej w domu pod l. 427 przy tej samej ulicy zmarli Józef Parafiński dnia 11 bm. i Ryfka Blitzner 18 bm.

Z ulic tych cholera w inne okolice miasta jeszcze się nie przeniosła i jest nadzieja, że wobec zarządzeń władz sanitarnych zostanie ona zupełnie zizolowaną i nie rozszerzy się już dalej.

Komisarzem sanitarnym dla Podgórza mianowany został starszy komisarz policyi p. Kostrzewski. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi sanitarnej, na którem uchwalono opróżnić z mieszkańców i zburzyć dwie zamieszkałe budy drewniane przy moście podgórskim, własnością gminy m. Krakowa będące, oraz postanowiono zaprosić Siostry Szarytki do nadzoru nad urządzonym przez gminę szpitalem cholerycznym na 30 łóżek. Szpital ten odpowiada wszelkim wymaganiom, a urządził go, jak również całą akcyę w Podgórzu z prawdziwą energią prowadzi fizyk powiatowy dr. Kownacki.

Dom, gdzie Ryfka Blitznerowa na cholerę azyatycką umarła, nie opróżniono i ograniczono się na zdesinfekcyonowaniu mieszkańców.

Sprawozdanie z Podgórza zamknąć musimy zaznaczeniem pomyślnego faktu, iż od przedwczoraj do wczoraj wieczora nie zaszedł tam żaden wypadek cholery, ani podejrzanej choroby lub śmierci. W podgórskim szpitalu cholerycznym nie zajęto ani jednego łóżka.

Szkoły ludowe zamknięte tu od wczoraj; gimnazyum zaś zamknięto dzisiaj.

Nie tak pomyślnym jest stan zdrowotny w Krakowie. Szynkarka Löflerowa, która — jak to donieśliśmy wczoraj — zachorowała w niedzielę, zmarła wczoraj wieczorem na cholerę azyatycką. Stan jej wczoraj rano był cokolwiek lepszym, po południu nastąpiło pogorszenie i śmierć szybka. Mieszkała ona przy ulicy Mostowej pod nr. 6; jak wiadomo, ulica ta dotyka mostu Podgórskiego i leży tuż obok zakładu gazowego, z którego przed kilku dniami robotnik Parafiński umarł na cholerę. Zachodzi pytanie, czy nie ma związku przyczynowego między tymi dwoma przypadkami? Zwłoki Loeflerowej, która leczyła się w domu, natychmiast usunięto z zachowaniem odpowiednich środków ostrożności, mieszkanie opróżniono, a wszelkie artykuły, jakie były w szynku, przeznaczone do spożycia, zniszczono. Kamienica pod nr. 6 w ulicy Mostowej jest I-piętrowa, należy do większych, liczy spory zastęp mieszkańców, będzie zatem cała dokładnie zdesinfekcyonowana.

Do szpitala cholerycznego u Braci Miłosierdzia odstawiono dziś trzy osoby: rano po godz. 9ej zgłosiła się do stacyi ratunkowej służąca p. Tomaszewskiego, zamieszkałego w Rynku głównym l. 16, Zofia Zemczyk, żaląc się na dolegliwości żołądkowe; wozem „Czerwonego krzyża“ odwieziono ją do szpitala cholerycznego. Druga kobieta, Rozalia Drożdż, przybyła z Podgórza, miała zachorować na Rynku głównym w Krakowie; odstawiono ją również do do szpitala u Bonifratrów. Obie te kobiety nie zdradzają żadnych przypadłości cholerycznych. O godzinie wpół do 2ej po południu zgłosiła się na stacyę ratunkową Anna Zarychło, służąca u p. Szymona Bendy (ulica św. Filipa 14) z podejrzanemi objawami. I ją odwieziono do szpitala u Bonifratrów.

Wczoraj o godzinie 5 po południu doniesiono, że we wsi Zwierzyniec w domu Barbera, Nr. 136, zachorowała wyrobnica Taborowa i jej córka wśród objawów cholerycznych. Były one zatrudnione jako robotnice murarskie przy budowie Schroniska Lubomirskiego. Fizyk powiatowy dr Ponikło udał się tam natychmiast i sprawdził przebieg w wysokim stopniu podejrzany o początkowe stadyum cholery. Wskutek tego zarządził desinfekcyę domu, zamknięcie studzien i eksponował od dzisiaj dr. Bolesława Komorowskiego, jako „lekarza cholerycznego“ dla gmin Półwsie i Zwierzyniec. Dr Komorowski złożył przed południem raport, iż obie chore mają się lepiej Dodajemy nadto, że we wszystkich gminach powiatu znajdują się już szpitaliki izolacyjne.

Doniesiono także w południe do Starostwa, że robotnik z fabryki cygar, zamieszkały na Czarnej Wsi, zachorował wśród objawów, budzących podejrzenie Lekarz powiatowy dr. Ponikło wydelegował tam natychmiast dr Puchackiego dla zbadania tego wypadku. Dr Puchacki nie stwierdził objawów cholery.

Jak się dowiadujemy, odbędzie delegat p. Laskowski jutro rewizyę sanitarną wszystkich budynków szkolnych rządowych Dziś ma nadejść specyalny desinfektor dla desinfekcyonowania pakunków na dworcu krakowskim.

Dzisiejszy biuletyn urzędowy wydany przez dr. Buszka brzmi: „Pozostaje w leczeniu chorych na cholerę w szpitalu św. Łazarza 4, u Bonifratrów 2, wypadek śmierci 1. Ogólny stan zupełnie zadawalniający“.

Do dziś południa było razem w Podgórzu i Krakowie 15 wypadków cholery, z tych 6 skończyło się śmiercią.

W ostatniej chwili dowiaduję się, iż po mieście krąży pogłoska, że w szpitalu wojskowym zachorowało kilku żołnierzy na cholerę.

* * *

Dzisiejsze dzienniki poranne doniosły, iż w Przemyślu umarł wczoraj jakiś żyd z Niska, wśród objawów zdradzających cholerę azyatycką. Doniosły one także, iż w Wołowicach pod Gorlicami umarł jeden wieśniak na cholerę, którą mieli tam zawlec wychodźcy z Hamburga. Oba te wypadki nie są jednak dotąd urzędownie stwierdzone.

KRONIKA.

Lwów 21 września.

Bójka jenerałów. Z Warszawy nadchodzi taka wiadomość: — „Miasto nasze nie mówi dziś o niczem innem, tylko o skandalicznem zajściu, jakie w tych dniach miało miejsce między dwoma dostojnikami wojskowymi, to jest jenerałem korpusu Świstunowem, który poprzednio był komendantem cytadeli warszawskiej, a naczelnikiem dywizyi kawaleryi Risenkampfem.

Rzecz tak się miała: Jenerał Risenkampf — jak służba przepisuje — przybył do biura jenerała Świstunowa, znajdującego się przy Marszałkowskiej ulicy, aby się zameldować i złożyć raport o stanie dywizyi. Jenerał Świstunow, wysłuchawszy tego, oświadczył mu, że dywizya jego jest rozluźnioną, dyscyplina szwankuje i w skutek tego radził mu, aby się postarał przenieść z Warszawy.

Na to odpowiedział jenerał Risenkampf, że nie widzi tego potrzeby i z rady jenerała korpusu wcale korzystać nie myśli. Jenerał Świstunow na to miał odpowiedzieć, że go ukarze. Wówczas jenerał Risenkampf z słowami: „jenerałow nie nakazywajut“ (jenerałów nie karzą) wydobył rewolwer z kieszeni i począł jego kolbą bić Świstunowa.

Na wszczęty z tego powodu hałas nadbiegła służba. Tej kazał Świstunow schwytać Risenkampfa i związać go.

Stało się zadość temu rozkazowi. Risenkampfowi związano ręce w tył, poczem Świstunow krzyczał na służbę, aby Risenkampfa oknem na ulicę wyrzucono, a działo się to na drugiem piętrze. Na prośbę obecnych odstąpił Świstunow od swego zamiaru i tylko skopał porządnie nogami jenerała Risenkampfa. Wkrótce potem przybył i oberpolicmajster jenerał Kleigels i plackomendant. O zajściu tem zatelegrafowano do cara.

Przyszła odpowiedź: — „Jenerał Risenkampf zdradzał zawsze rozstrój umysłowy — osadzić go zatem natychmiast w szpitalu obłąkanych. Jenerała zaś Świstunowa oddać pod sąd wojenny“.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hrabia Badeni powrócił dziś rano z Krakowa.

JE. Ludwik hr. Wodzicki przybył wczoraj do Lwowa.

Stypendyum monarsze. W akademii górniczej w Przybramie nadane będzie z początkiem roku szkolnego 1892/93 jedno z dwóch ufundowanych tam stypendyów im. Franciszka Józefa w rocznej kwocie 300 złr. w złocie. Pierwszeństwo mają ci kandydaci, którzy dopiero rozpoczynają studya w akademii górniczej, a w szczególności ci, którzy ukończyli przedtem studya prawnicze.

Podania winny być wniesione najpóźniej do d. 12 października r. b. do c. k. generalnej dyrekcyi najwyższych funduszów („k. und k. General-Direction der A. h. Fonds, k. und k. Hofburg“) w Wiedniu.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Rzeszowie, Sokalu, Mielcu, Rudkach, Dobromilu i Zaleszczykach rozpisały konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich.

Sąd powiatowy w Ustrzykach poszukuje dyetaryusza.

Wydział powiatowy w Husiatynie rozpisał z terminem do 15 października rb. konkurs na posadę lustratora powiatowego spełniać mającego razem urząd konduktora dróg gminnych. Z posadą tą połączona jest płaca 800 złr. rocznie i ryczałt na koszta podróży w kw. 400 złr. rocznie.

Magistrat m. Jarosławia ogłasza z terminem do dnia 10go października konkurs na posadę urzędnika konceptowego.

Komisya Rady państwa dla kodeksu karnego zwołaną została na 3 października godzinę 11 przed południem.

Pani Camillowa, znana nasza primadonna i uczennica znakomitej tutejszej szkoły państwa Paschalis-Souvestre, wystąpiła w niedzielę w Dreźnie w „Flecie zaczarowanym“, Mozarta, w roli królowej Nocy i odniosła niesłychany sukces. Dzienniki drezdeńskie przyrównywują ją do Kochańskiej i powiadają, że jest gwiazdą pierwszej wielkości.

Mira Hellerówna, znakomita śpiewaczka nasza, wystąpiła w niedzielę w wiedeńskiej Operze nadwornej z ogromnem powodzeniem. Dzienniki tamtejsze nie znajdują dość słów pochwały dla panny Hellerówny. Zacytujemy z nich kilka:

Fremdenblatt tak pisze: „Od kilku miesięcy dochodziły nas słuchy o znakomitej śpiewaczce polskiej, która wykształcenie artystyczne odebrała pod kierunkiem Pauliny Lukki i poleconą została jak najgoręcej dyrekcyi naszej opery. Pannę Mirę Hellerównę poprzedziła zatem głośna sława, zanim jeszcze wystąpiła w Wiedniu. Wczoraj (18 bm.) usłyszeliśmy nareszcie to cudowne dziewczę i musimy skonstatować, że jest to talent rzadki, że jest to zjawisko w wysokim stopniu interesujące, i chociaż reklama dziennikarska nie zajmowała się nią wcale, przecież odrazu wzbudziła ta śpiewaczka sensacyę. Jak na nieśmiałą debiutantkę, wystąpiła panna Hellerówna bardzo imponująco: posiada postać taką, jakiej się wymaga od primadonny, a okazałej tej postaci towarzyszy niezwykła uroda i uderzająco piękny organ głosowy.“

Extrablatt tak się wyraża o naszej artystce: „Wczorajsze przedstawienie „Aidy“ zapisze się na długo w pamięci naszych melomanów. Jako Amneris, wystąpiła uczennica Lukki, panna Hellerówna. Otóż jeżeli ustąpienie ze sceny takiej śpiewaczki, jak Lukka, może być wynagrodzone czemkolwiek, to chyba tylko przez wprowadzenie na scenę takiej utalentowanej jej uczennicy, jak panna Hellerówna“.

Neue fr. Presse pisze: „Panna Hellerówna występowała wczoraj w roli Amneris, a najlepszą dla niej rekomendacyą było to, że jest ulubioną uczennicą Pauliny Lukki. To też w śpiewie jej przebija wpływ tej mistrzyni. Posiada ona piękny, znakomicie wyrobiony głos, w niskich tonach nadzwyczaj dźwięczny. Również i górne tony są dość silne, tak że je słychać doskonale w ensamblach, czego wszakże nie możemy powiedzieć o średnim regestrze. Oklaskiwano gorąco pannę Hellerównę, a po drugim akcie wywołano trzykrotnie“.

Również i inne dzienniki są pełne pochwał, wszystkie jednak piszą, że nasza śpiewaczka jest uczennicą Lukki. Otóż doniesienie to jest zupełnie fałszywe. Panna Hellerówna jest uczennicą państwa Paschalis-Souvestre i im ma wszystko do zawdzięczenia, tak wydobycie i postawienie swego pięknego głosu, jak i cały rozwój swego wielkiego artystycznego talentu. Do Lukki pojechała panna Hellerówna dopiero w czerwcu tego roku i brała u niej lekcye przez trzy letnie miesiące, a to w celu wyuczenia się ról po niemiecku, gdyż u państwa Paschalis-Souvestrów uczyła się ich po polsku i po włosku. Cała więc zasługa, że mamy tak znakomitą śpiewaczkę, należy się państwu Paschalis-Souvestrom; zaś pani Lukka, jeżeli jest osobą sumienną, powinna sama posłać do owych dzienników sprostowanie, wyjaśniające rzeczywisty stan rzeczy, nie korzystać zaś z zasług i pracy swej dawnej koleżanki, pani Paschalisowej.

Z Izby sądowej. Wczoraj rozpoczęła się w tutejszym sądzie karnym, przed trybunałem sędziów przysięgłych, rozprawa przeciw jedenastu podsądnym, oskarżonym o zbrodnię kradzieży lub też o przechowywanie rzeczy skradzionych. Szajka ta, na której czele stoi Jakób Hass i Józef Stefanowicz niepokoiła w roku zeszłym Lwów ustawicznie i popełniała prawie co nocy zuchwałe kradzieże. Po kradzieży popełnionej na szkodę zegarmistrza Janikowskiego wpadła wprawdzie policya na trop sprawców w osobie powyższych rzezimieszków i oddała ich w ręce sprawiedliwości, ale dla braku dowodów i w obec stanowczego wypierania się podsądnych musiano ich uwolnić. Dopiero w marcu b. r. kradzież popełniona w cerkwi Zaszkowskiej dostarczyła dostatecznych dowodów do rozprawy i rzezimieszków tych postawiono przed sąd przysięgłych. Rozprawa potrwa kilka dni.

Z Podwołoczysk donoszą nam, iż z powodu nosaciny grasującej pomiędzy końmi w Wołoczyskach zamknięto zupełnie granicę dla wozów z Rosyi. Wstrzymano także ruch pociągu pocztowego między Wołoczyskami a Podwołoczyskami.

Poświęcenie domu i kaplicy zakładu wychowawczego dla sierot im. ks. Ziemiałkowskiego, odbyło się w Przemyślu w sobotę dnia 17 b. m.

Ze sportu. Na wyścigach w Wielkim Warazdynie na Węgrzech, odbytych dnia 17 i 18 bm. w biegu *steeple chase* o nagrodę 800 franków w złocie zwyciężyła przeciw trzem współzawodnikom o 6 długości konia *Duchess* br. Józefa Baworowskiego. W biegu sprzedażnym *steeple-chase* o 1000 franków w złocie zwyciężyła już znana z toru *Troloh* hr. Wacława Baworowskiego. Oba te konie pół-krwi wychowane są w stajni hr. Wacława Baworowskiego.

Pieczywo lwowskich piekarń wcale nie odznacza się dobrocią. Władze sanitarne — teraz, kiedy nam zagraża niebezpieczeństwo cholery — powinny zwrócić baczne oko na lwowskie piekarnie, a przedewszystkiem powinny rozciągnąć ostrą kontrolę nad piekarzami, azali do mieszenia ciasta używali wody dobrej, czystej i wolnej od wszelkich zarazków. Również powinny te władze czuwać nad czystością w piekarniach, bo pod tym względem pieczywo pozostawia wiele do życzenia.

Dochodzą nas ciągłe skargi mieszkańców na pieczywo, że jest niedobre i że bardzo często znaleść w niem można szmaty, papier itp., a nawet upieczone w niem karakony, stonogi i muchy, nie należą do rzadkości. — Onegdaj przyniesiono do naszej redakcyi rogalek, w środku którego znajdował się zwój szpagatu. Rogalek ten pochodził z piekarni byłego Towarzystwa spożywczego. Niewielki musi tam panować porządek, jeśli konsumenci — płacący drogo za jej wyroby — znajdują w nich przeróżne niespodzianki.

Minister o dziennikarzach. Na bankiecie, wydanym w Edynburgu przez angielski Związek dziennikarzy, który mimo swego niedługiego istnienia liczy już około 6000 członków, minister spraw zagranicznych lord Roseberry miał dowcipną mowę, którą mu bankietujący przerywali hucznemi oklaskami i wybuchami wesołości. Lord Roseberry porównywał działalność ministra spraw zagranicznych z działalnością dziennikarza i mówił:

„Najważniejszem zajęciem ministra spraw zagranicznych jest przyjmowanie depesz z całego świata. To samo robią i dziennikarze, tylko że niektóre depesze prędzej dochodzą rąk dziennikarza niż ministra; tak np. już od kilku dni pokutuje w gazetach wiadomość o ewakuacyi Egiptu, o której ja — ze wstydem przyznać się muszę — nic a nic nie wiem. (ogólna wesołość).

„Drugą rzeczą, która nasze zawody czyni podobnemi, są coraz bardziej w modę wchodzące interwiewy. Każdy szanujący siebie reporter musi bodaj raz urządzić sobie interview z jakąkolwiek znakomitością; jestto pewnego rodzaju chrzest dziennikarski. Ja, ale i minister spraw zagranicznych, uporawszy się z telegramami, odbywa rozmaite interviewy. Na tym punkcie jest tylko ta różnica, że prasa czemprędzej ogłasza treść interviewu; minister zaś rewiduje ją powoli i oględnie, a następnie zamieszcza w „błękitnej księdze" (nowe wybuchy wesołości).

„Depesze, interwiewy i codzienne redagowanie, oto podobieństwo w zajęciach dziennikarza i ministra spraw zagranicznych. Ale też na tem kończy się podobieństwo. Natomiast różnice są znaczne i nie zawsze wypadają na korzyść ministrów."

Potem już zupełnie poważnie omawiał Roseberry wpływ prasy. Ceni go bardzo wysoko i pragnie podnieść go jeszcze bardziej przez utworzenie rozmaitych związków dziennikarskich. Jeżeli bowiem wpływ niektórych dzienników jest znaczny, to o wiele znaczniejszym byłby wpływ całej korporacyi. — Lord Roseberry przypuszcza dalej, że prasa wpływów swych użyje godnie i w sposób bardzo umiarkowany, a będąc wyrazem uczuć ogółu i odbijając w sobie rozmaite prądy społeczne, jest najlepszą wskazówką dla męża stanu.

Pożary. Ze Sokala nam piszą: Dnia 6 bm. o pierwszej w nocy straszny pożar nawiedził nasze miasto. Z przyczyn dotąd niewiadomych wszczął się on w najgęściej zabudowanej dzielnicy miasta i w jednej chwili — zanim zdołano pobudzić śpiących mieszkańców — objął kilka domów. Mimo, że dopiero przed kilku dniami z inicyatywy tutejszego naczelnika Skoczyńskiego zawiązana straż ogniowa ochotnicza, z wytężeniem uznania godnem pracowała nad zlokalizowaniem pożaru, co w miejscu, gdzie dachy przez ciągły upał wysuszone stykają się z sobą, nie było rzeczą prawie niemożliwą.

Zdawało się, że całą tę dzielnicę pożar obróci w perzynę, zwłaszcza że ludność niebardzo się rwała do ratunku. Dobry jednak przykład starosty p. Zawadzkiego, oraz inteligencyi i straży ochotniczej podziałał dodatnio, bo do godziny trzeciej przy pomocy zlokalizowano pożar. — Szkoda wynosi do 10.000 zł.

Z Czudca nam piszą: Dnia 16 bm. o godzinie 5 wieczorem wybuchł ogień w dworskich szopach ze sianem i objął w jednej chwili trzy szopy z gumnem, napełnione tegorocznemi plonami, całe stery zboża, spichlerz i szopę z materyałami, zagrażając równocześnie gorzelni, która gdyby się spaliła, całe miasteczko poszłoby z dymem.

Na telegraficzną prośbę o ratunek pospieszył p. starosta, straż ogniowa rzeszowska i strzyżowska, tudzież żandarmerya. Dzielni strażacy i ludność przy pomocy żandarmeryi pracowali z zapałem nad zlokalizowaniem ognia.

Uznanie należy się panu staroście za skuteczną pomoc, bez której pożar — biorąc na uwagę ogrom materyału — wielkie byłby mógł przybrać rozmiary. Podnieść również wypada przybycie p. naczelnika straży, który pierwszy na wieść o pożarze pospieszył i skutecznie współdziałał z ludźmi. — Szkoda wynosi około 30.000 zł. — Pożar powstał prawdopodobnie w skutek nieostrożności.

W Cieszanowie dnia 14 bm. spaliło się ośmnaście domów mieszkalnych i sześćdziesiąt budynków gospodarskich. Szkoda wynosi 40.000 zł.

Samobójstwa. Wczoraj odebrała sobie życie powiesiwszy się na zawiasach u drzwi domu pod l. 6, przy ulicy Kościuszki, siedemnastoletnia służąca Jewka Romanko. — Przyczyna samobójstwa nieznana.

Wczoraj także usiłował się otruć jednoroczny ochotnik dr. Herman Drobner. Przyszedł on o godzinie 11 do cukierni Hausera i Bieniedzkiego i kazał podać sobie czarnej kawy. Zaledwie jednak ją wypił, upadł na ziemię bez znaku życia. Zawezwano natychmiast kilku lekarzy, którzy skonstatowali, iż Drobner w zamiarze samobójczym zażył truciznę. Udzielono mu też natychmiast pierwszej pomocy, poczem odstawiono go do szpitala garnizonowego. Przyczyna rozpaczliwego czynu nieznana.

W Kamionce wołoskiej, w powiecie rawskim, w pewnym domu w mieście, odebrała sobie życie wystrzałem z rewolweru, p. Alfreda Dołżycka, 20-letnia dziedziczka.

Z **Podhajec** donoszą, iż dr. Antoni Galusiński, prymaryusz tamecznego szpitala powszechnego, zresygnował z posady.

Z **ofiar eksplozyi benzyny** przy ulicy Kurkowej l. 8, — o czem donieśliśmy przed kilku dniami, — prócz dwuletniego Kazia Abdermanna, zmarły w skutek doznanych oparzeń trzy osoby, a mianowicie dnia 17 bm. Zofia Kozikówna, która zaraz po katastrofie nieszczęśliwych ratować usiłowała i szwaczka Katarzyna Sauer, wczoraj zaś umarła Sabina Kossowska, właścicielka owej pralni rękawiczek, w której ten straszny wypadek miał miejsce.

Okropnego morderstwa, połączonego z rabunkiem, dopuściło się w nocy ze środy na czwartek pięciu włościan w Żezawie, wiosce blizko Zaleszczyk, na właścicielu realności w Zaleszczykach i dzierżawcy sadów, Dymitrze Strzeleckim, ojcu pięciorga dzieci, zwanym ogólnie Krakusem. Zbrodniarze ci, przytrzymani kilkakrotnie na kradzieży nocnej owoców w sadzie dworskim, wynajmowanym przez Strzeleckiego i skazani przez wójta na odszkodowanie w kwocie 6 złr., napadli, uzbrojeni w koły, na śpiącego wraz z synem swoim w szałasie Strzeleckiego, a zadawszy mu pięć ran w głowę, połamawszy sześć żeber, rękę i nogę, obrabowali go z pieniędzy i butów, które jeden ze zbójów zaciągnął na nogi i w nich nazajutrz za pługiem chodził. Syn nieboszczyka zdołał ujść śmierci. Mordercy są już w rękach sprawiedliwości.

Nieszczęśliwe wypadki. Wczoraj rano podczas krzyżowania się pociągów na stacyi kolejowej w Gródku, osobowego idącego w kierunku ze Lwowa do Krakowa i ciężarowego dążącego w kierunku przeciwnym, chciał zeskoczyć ze stopnia pociągu ciężarowego, hamowniczy Wilhelm Kiejha. W tej chwili jednak maszyna pociągu osobowego porwała go za ubranie i rzuciła na ziemię tak silnie, że pękła mu czaszka. Nieprzytomnego odwieziono pociągiem osobowym do Lwowa, gdzie go oddano natychmiast do szpitala powszechnego. Życiu jego grozi poważne niebezpieczeństwo.

W Drohomirczach pod Stanisławowem 16-letnia dziewczyna wiejska Warwara Horobczukówna narzucała do parowej młocarni snopy. Przez nieuwagę dostała się ona pod koło maszyny, które urwało jej obie ręce i zgruchotało twarz. W kilka godzin po wypadku, nieszczęśliwa wśród strasznych męczarni wyzionęła ducha.

Nagrody na wystawie budowlanej. Oprócz wymienionych wczoraj otrzymali jeszcze medale bronzowe pp. Stanisław Dzbański, inżynier i wynalazca torfowych desynfektorów, oraz p. Jakób Sikorski z Przemyśla.

Listy zaszczytnego uznania otrzymali: Andrzej Geib z Czerniowiec, za dzwon kunsztowny. Jan Daschek, ślusarz we Lwowie. Wład. Kosydarski, blacharz w Krakowie. Karol Neltzer, w Langenau (Czechy). Karol Geyling, w Wiedniu, za szyby w ogniu kolorowane. Jan Christoph, ze Lwowa za story automatyczne. Julian Klenk, z Wiednia za posadzki asfaltowe. Egger i Spółka w Wiedniu, za oświetlenie elektryczne. Siemens i Halske w Wiedniu za oświetlenie elektryczne. Zakład gazowy we Lwowie za instalacye i oświetlenie gazowe. Zarząd dóbr arcyksięcia Albrechta za okazy z żelaza.

Listy uznania otrzymali: Józef Gorecki z Grabowa za wyroby ślusarskie, Karol Uznański w Krakowie, Wilhelm Netroufal we Lwowie, blacharz, Józef Swoboda ślusarz we Lwowie, Jerzy Wald i Hudeczek z Wiednia za okucia do okien, Hroboni i Krykiewicz, cieśle we Lwowie, za pawilon dla orkiestry, Adolf Neudecker w Wiedniu za umiejętne zestawienie drzewa budulcowego, „Państwo Brody" za okazy belków sosnowych, Reinhold i Buber we Lwowie za posadzki z drzewa, Edward Hellwig we Lwowie za naczynia bednarskie, Teodor Eisenbart we Lwowie, Tadeusz Sokólski, snycerz we Lwowie, Vormund Fryderyk w Czerniowcach, Józef Stauber we Lwowie, Steinmetz i Wolf w Czerniowcach, Karol Łopata we Lwowie, Bernard Hüss we Lwowie, Jan Prusssa w Pradze za kit do spajania kamienia i żelaza, Władysław Cirus we Lwowie, Jan Mielecki we Lwowie, Emil Kuhn w Wiedniu, Feliks Schächter blacharz we Lwowie, R. Geburt w Wiedniu, Mojżesz Oberhard we Lwowie za model syfonu, R. Dittmar za lampy, Józef Köhler w Krośnie, Emil Goldschmidt w Czechach, Spółka stolarzy we Lwowie, Karol Marecki we Lwowie, Franciszek Woroniecki z Przemyśla, Rudolf Franciszek Doute z Białej, Antoni Kunz z Weiskirchen za pompy, Christoph i Hunnarek z Friedland.

Listy pochwalne. 3 kategorya dla współpracowników i kierowników warstatu otrzymali: Zanini, kierownik pracowni kamieniarskiej Schimsera, Międziński, werkmistrz szkoły w Porembie, Franciszek Szewczyk, czeladnik w pracowni ślusarskiej p. J. Stankiewicza, Edward Płoński w pracowni W. Kosiby, Karol Sethaler, kierownik warstatu p. J. Daschka, Jan Bernakiewicz i Józef Seidler w pracowni pp. Wczelaków, Ignacy Rogosz w pracowni Jakubowskiego i Jarra w Krakowie, Ludwik Rovensky od Siemensa i Halskie w Wiedniu, p. Milde, instalator oświetlenia gazowego we Lwowie.

Zmarli. Józefa z Zeidlerów Lassnigg, żona emer. nadoficyała urzędu cłowego, zmarła we Lwowie dnia 20 b. m., przeżywszy lat 68. — Paweł Przystajko, strażnik kolei państwowej, zmarł dnia 20 bm. we Lwowie. — Karol Didiuk, czeladnik krawiecki, zmarł we Lwowie.

Stan powietrza. Termometr + 18 Raum. Barometr 770. Stoi w miejscu. Pogodnie, piękny dzień.

Teatr. Dziś we środę (dnia 21go września) w teatrze letnim o godzinie siódmej wieczorem: „Rozbitki", komedya w 4 aktach Blizińskiego. Występ pana Romana Żelazowskiego i pani Adeli Żelazowskiej. — Jutro we czwartek w teatrze letnim: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w trzech aktach K. Zellera.

Część ekonomiczna.

§ Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 20 września.

Lepsze usposobienie, jakie już na ostatnim targu objawiło się, przeniosło się na targ dzisiejszy i zarówno pszenica, jak żyto, zwłaszcza w lepszych gatunkach, chętnych napotykały odbiorców, a wskutek tego ceny pszenicy 5 do 10 ct., żyta 10–20 ct. poszły w górę. Powodem tego jest z jednej strony zupełny prawie brak zapasów na miejscu, z drugiej stalsza tendencya targów zagranicznych. Jęczmienia zaczyna się więcej pojawiać, lecz i ten po cenach dotychczasowych chętnie kupowano. Owies niezmiennie.

Płacono: za pszenicę białą od 8·40—8·65, za czerwoną od 8·10—8·30, za żółtą od 8·10 do 8·50; za żyto od 6·60—7·—; za jęczmień browarny od 6·50—7·—, na paszę od 5·70 do 6·00; za owies od 5·20—5·50, za rzepak od 10·00 do 10·50 — wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 19 września.

(Z.). Wiadomość, że w Krakowie wybuchła cholera azyatycka, wywarła wielkie wrażenie i gdyby nie to, że wczoraj była niedziela i giełdy były pozamykane, mielibyśmy wielką zniżkę. W prywatnych transakcyach, które robiono wczoraj po za giełdą, widoczna była trwoga spekulantów, bo sprzedawali znaczne parsye walorów po cenie niższej od sobotnich, jakkolwiek już i tak niskich notowań. To też wszyscy byli przygotowani, że na dzisiejszym targu będziemy mieli baissę na wielkie rozmiary, stało się jednak inaczej. Giełdowcy spokojniej oceniali dziś sytuacyę, nie rzucali się tłumnie do sprzedaży, a wielkie zakupna interwencyjne, uskuteczniane przez wielkich finansistów, zapobiegły spustoszeniom zniżkowym. Oczywiście, że prócz rent, żaden papier nie utrzymał się przy sobotnim kursie, zniżki jednakże są stosunkowo niewielkie, a zawdzięczyć to należy owym kupnom interwencyjnym, tudzież temu, że wiadomość o wybuchu cholery nie spadła na giełdę niespodzianie w dniu powszednim, lecz spekulanci mieli kilkanaście godzin czasu do wytrzeźwienia się z pierwszego przestrachu.

Berlińskie kollegium starszyzny giełdowej uchwaliło wykreślić akcye Statsbahnu z urzędowej cedułki giełdy berlińskiej. Efekt materyalny tej uchwały nie był jednak taki, na jaki liczyła starszyzna berlińska, akcye Statsbahnu spadły wszystkiego o 1½ zł., ale moralny efekt tej uchwały jest wielki i dla Austryi bardzo dotkliwy, szczególnie w chwili obecnej, gdy niebawem zamyśla Austrya zaapelować do zagranicy ze swoją pożyczką walutową.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 313·40, węgierskie 358·—, Anglobanki 153·75, Uniony 243·50, Bankvereiny 115·25, Länderbanki 223·50, Ludwiki 215·50, Czerniowieckie 243·—, Renta papierowa 96·70, srebrna 96·30, austryacka złota 115·50, papierowa 100·40, węgierska złota 112·60, papierowa 100·45, dukat 5·67, 20-frankówka 9·50½, marki 11·75, ruble 1·20.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4658 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 342 sztuk opasowych i 109 chudych; zatem o 427 więcej niż w zeszłym tygodniu. Ceny towaru przedniego były niezmienne, bydło gorsze płacono o 1 zł. mniej niż w zeszłym tygodniu.

Płacono: galicyjskie 55 do 65 zł., węgierskie 57—65·50 zł., z innych krajów koronnych 56 do 68·— zł., krowy 22—32·00 zł., woły 20 do 31·00 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 19 do 93 zł. za sztukę. Nie sprzedano 241 sztuk.

SEJM.

III. posiedzenie z dnia 21 września.

Dzisiejsze posiedzenie zagaił JE. marszałek ks. Sanguszko o godzinie 11 minut 15 w południe i zawiadomił izbę o ukonstytuowaniu się poszczególnych komisyi.

O urlopy podali się pp. Mizia do końca sesyi, Strzygowski na 4 tygodnie, Mikołaj Wolański na 2 tygodnie i Alfons Czaykowski na 10 dni.

Izba udzieliła tym posłom żądanych urlopów.

Następnie polecił ks. marszałek odczytać złożony do laski marszałkowskiej wniosek p. Konstantego Bobczyńskiego, aby Sejm wezwał Wydział krajowy do wniesienia na najbliższej sesyi sejmowej projektu nowej ustawy drogowej, znoszącej prestacye w naturze: jak szarwarki i t. p., a zamieniającej je na dodatki do podatków. Dodatki te nie mogą w gminach i obszarach dworskich wynosić więcej jak 15% od jednego guldena podatków bezpośrednich.

Wniosek ten będzie regulaminowo traktowany.

P. Trzecieski postawił wniosek, aby na dzisiejszem posiedzeniu jeszcze wybrano komisyę przemysłową z 12 członków.

Izba przyjęła ten wniosek znaczną większością.

Następnie odczytano długi szereg wniesionych po dziś dzień petycyi, które w przeważnej części przydzielono komisyi budżetowej.

P. Golejewski zapytał, dlaczego prawie wszystkie petycye przydzielono komisyi budżetowej, skoro istnieje komisya petycyjna.

Marszałek oświadczył, że wszystkie petycye, w których idzie o pieniądze, przydzielono ze względu na krótkość sesyi komisyi budżetowej, a takich właśnie petycyi wpłynęło najwięcej. Celem poparcia niektórych petycyi zabierali głos pp. Koziebrodzki, Barabasz, Huryk, Łączyński i Merunowicz.

Członek Wydziału krajowego p. Hoszard postawił imieniem Wydziału krajowego nagły wniosek, aby ze względu na wkroczenie cholery w granice kraju naszego przyznano Wydziałowi krajowemu kredyt dodatkowy na rok 1892, w kwocie 50.000 zł. na bezzwrotne zapomogi dla gmin niezamożnych w celu umożliwienia im zakładania i urządzenia szpitali cholerycznych w ich obrębie. Zarazem wnosi Wydział krajowy, aby Sejm wezwał Rząd o postaranie się na ten sam cel odpowiedniego zasiłku z funduszów państwowych.

Wniosek ten uznano za nagły i przekazano komisyi budżetowej z poleceniem, aby zdała z niego sprawę na najbliższem posiedzeniu sejmowem.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego udzielił jeszcze ks. Marszałek głosu członkowi Wydziału krajowego p. Jędrzejowiczowi który odpowiedział na interpelacyę p. Kramarczyka w sprawie zmiany ustawy drogowej i oświadczył że Wydział krajowy nie ma zamiaru obecnie doradzać zmiany ustawy drogowej, gdyż obowiązuje ona dopiero od kilku lat, nie można zatem było jeszcze całkiem dokładnie zbadać jej skutków.

Poczem przystąpiono do porządku dziennego. Przedłożone przez Wydział krajowy rozmaite sprawozdania odesłano do odpowiednich komisyi, przyjęto preliminarz galic. funduszu propinacyjnego na rok 1893 z poprawką p. Merunowicza, dążącą do tego, aby karczmy i szynki przestały być źródłem demoralizacyi ludu.

Następnie wybrano komisyę drogową. Weszli do niej: Borkowski, Czaykowski Alfons, Gniewosz Gnoiński Wincenty, Gross, Jaworski, Jędrzejowicz Franciszek, Koziebrodzki Władysław, Męciński, Romer Gustaw, Sala, Siczyński, Struszkiewicz, Torosiewicz Emil.

Do komisyi przemysłowej wybrani z stali panowie: Brykczyński, Czaykowski Władysław, Chrzanowski, Czartoryski, Goldman, Golejewski, Michalski, Okuniewski, Rutowski, Szczepanowski, Weigel i Żardecki.

Po odczytaniu wniosku p. W. Kozłowskiego w sprawie zarazy bydlęcej, zamknął książę marszałek posiedzenie, naznaczając następne na jutro, o godzinie 10 rano.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 21 września (pryw.). Zwiększenie kosztów militarnych z powodu reform w duchu skrócenia służby pod bronią będzie znacznie większe, niż przypuszczano pierwotnie. Obliczają w sferach parlamentarnych, że budżet wojenny zwiększy się o 95 do 110 milionów marek. Kwota ta nie będzie osiągnięta pożyczką, lecz większemi podatkami wódczanemi i tytoniowemi. Jeśli projekt reform militarnych będzie przyjęty przez parlament, to pierwej rząd powiększy stan prezencyjny, a dopiero potem, może po roku, zaprowadzi dwuletnią służbę. Cały tedy rezultat reformy na razie będzie ten, że Niemcy otrzymają kilkadziesiąt tysięcy nowego żołnierza. *Freisinnige Ztg.* utrzymuje, że to jest jedyny cel rządu.

Ateny 21 września (pryw.). Delyannis rozwinął gwałtowną agitacyę przeciw gabinetowi Trikupisa, którego pozycya chwiać się zaczyna; odpadają od niego zwolennicy. Dziś już mówią o tem, że niebawem nastąpi kryzis gabinetowa.

Hamburg 21 września. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 206 osób, a umarło 105. W Altonie zachorowało 17, a umarło 8.

Paryż 21 września. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 38 osób, a umarło 17, w Hawrze zaś zachorowało 6 i umarło 6.

Berlin 21 września. Od przedwczoraj do wczoraj w południe przywieziono do szpitala cholerycznego na Moabicie siedm osób, które zachorowały wśród objawów cholerycznych.

Monachium 21 września. Wczoraj odbył się tu ślub księcia meiningeńskiego Ernesta z córką literata Jensena.

Szczecin 21 września. Wczoraj zdarzyły się tu znów cztery wypadki cholery. Jedna z osób, które zachorowały, umarła.

Petersburg 21 września. Projekt zaprowadzenia nowego podatku dochodowego porzucono stanowczo. Nowy minister finansów Witte ma nadzieję, że przez uregulowanie istniejących dziś podatków uzyska w roku 1893 budżet bez deficytu.

Berlin 21 września. Wczorajsze dzienniki poranne doniosły, że książę Antoni Radziwiłł przebywający na polowaniu w Łodzi, dostał tam napadu szału i z okna strzelał do przechodniów i dwoje ludzi ciężko zranił. Pisma wieczorne prostują to doniesienie, że nie książę Antoni, ale książę Karol Radziwiłł dostał pomięszania zmysłów i wyprawił ową awanturę w Łodzi.

Bregencya 21 września. Sejm tyrolski odroczono.

Wiedeń 21 września. Cesarz odjechał wczoraj o godzinie 9 wieczorem do Goedoelloe.

Wiedeń 21 września. W dalszym toku procesu o malwersacye cłowe na Bukowinie przesłuchano wczoraj sekretarza skarbowego Koczyńskiego, który prowadził śledztwo dyscyplinarne w tej sprawie. P. Koczyński zeznaje, że sympatye ludności bukowińskiej były po stronie przemytników i będących z nimi w porozumieniu urzędników tak, że uważano go wprost za zdrajcę kraju za to, iż prowadził śledztwo przeciw owym sprzedajnym urzędnikom. Przez trzy dni bombardowano formalnie kamieniami mieszkanie p. Koczyńskiego i wybito mu wszystkie szyby.

Wiedeń 21 września. Ministerstwo spraw wewnętrznych udało się do zarządu towarzystwa czerwonego krzyża z prośbą, aby parowy aparat desinfekcyjny, będący własnością towarzystwa, posłał do cholerycznego szpitala Braci Miłosierdzia w Krakowie.

Rzym 21 września. Rocznicę zajęcia Rzymu przez wojska włoskie obchodzono wczoraj uroczyście tutaj i na prowincyi. W Pizie odsłonięto wczoraj pomnik konny króla Wiktora Emanuela w obecności księcia Neapolu, reprezentantów władz i wielkich tłumów ludności.

Burmistrz Rzymu przesłał z okazyi wczorajszej uroczystości telegram gratulacyjny królowi Humbertowi, a król odpowiedział nań bezzwłocznie.

Berno (na Morawie) 21 września. Sejm morawski zamknięto wczoraj. P. Huebner postawił wniosek, aby rząd nie przyznawał żadnych dalszych koncesyi ułatwiających import win włoskich do Austryi.

Wniosek o wydanie państwowej ustawy sanitarnej przyjęto znaczną większością.

Reprezentant rządu odpowiedział na rozmaite interpelacye dotyczące napadu Czechów na Niemców w kilku miejscowościach morawskich i oświadczył że wszystkie te zajścia są przedmiotem śledztwa karnego, a rząd spełni swój obowiązek i otoczy zagwarantowaną ustawami opieką oba narody, zamieszkujące ten kraj.

Paryż 21 września. Parlament francuski zbierze się 18 października.

Koło Volmy, na polu bitwy stoczonej w r. 1792, odsłonięto wczoraj uroczyście pomnik francuskiego jenerała Kellermanna w obecności ministra Bourgeois i olbrzymich tłumów ludności.

Berlin 21 września. Wczoraj po południu przywieziono do szpitalu w Moabicie znów ośm osób, które zachorowały wśród objawów cholerycznych. Pomiędzy temi ośmioma osobami było także jedno dziecko, które wczoraj jeszcze umarło.

Paryż 21 września. Książę Wiktor Napoleon wydał manifest do komitetu bonapartystowskiego, w którym domaga się, aby dzień 22 bm. obchodzono jako święto Napoleonidów, którzy zawsze uważali, że źródłem wszelkiej władzy jest wola narodu. W końcu wzywa książę komitet, aby już jutrzejszy dzień uroczyście obchodził.

Wiedeń 21 września. Z zeznań świadków, przesłuchanych dziś w procesie o bukowińskie malwersacye cłowe, okazuje się, że radzca dworu Trzcieniecki, mianując Olpińskiego urzędnikiem, postąpił wbrew ustawom.

Co się tyczy zarzutu, że partykularze podróży były fałszywie układane, aby więcej dyet zarachowywać, przyznaje p. Trzcieniecki, że możliwą rzeczą jest, iż układając partykularz, pomylił się w dacie, jednakże nie myślał nigdy o tem, aby jaką korzyść stąd odnieść, przeciwnie przedsiębrał on często podróże, za które żadnych kosztów sobie nie likwidował.

Radzca Trzcieniecki jest dziś bardzo zdenerwowany i odpowiada z płaczem, że był może niedokładny, ale nie jest winnym.

Wiedeń 21 września. Na wczorajszem posiedzeniu wielkiej wiedeńskiej komisyi sanitarnej oświadczył dyrektor targowicy Zecha, że nie może zgodzić się na wniosek, aby zakazano przywozu wszelkiego mięsa z Galicyi do Wiednia, gdyż zakaz taki mógłby wywołać wielką drożyznę tego niezbędnego artykułu żywności. Zresztą niebezpieczeństwo zawleczenia cholery nie jest tak groźne, gdyż tylko dwie miejscowości w Galicyi są dotychczas dotknięte tą epidemią.

Warto wszakże zastanowić się nad kwestyą, aby transporty mięsa z Galicyi nie szły przez Kraków, lecz przez okolice całkiem wolne od epidemii.

Przyjechali do Lwowa

dnia 21 września 1892.

HOTEL IMPERIAL. W. Gołąb z Bośnii. St. Malinowska z Krynicy. K. Mikiewicz z Wysocka. W. Krasuski z Czerniowiec. E. Chronowski i Z. Myczkowski z Krakowa. E. Wolski z Hawłowic.

HOTEL FRANCUSKI. B. Skibniewski z Balic. J. Gnoiński z Cieszanowa. J. Janicki z Ostrożca. M. Rogaliński z Wulki. A. Łowicki z Rosyi. Ks. K. Koczorowski z Oprejłowic. M. Maniewski z Bajkowca. J. Balcar z Pragi. A. Mayer z Wiednia. L. Raciborski z Saśnicy. J. Platanioli z Rumunii. Marathea z Grecyi.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 21 Września godz. 1. min. 50.

Akcye kred.	313·65	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	66·40	Wiedeńskie losy kom.	161.75
Kredyty węg.	357·50	Akcye tyton.	182·50
Anglobanki	153·50	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	243·—	Elbethale	225·75
Ludwiki	215·50	Länderbanki	225·—
Nordbany	281·—	Renta zł. węg.	112·75
Lombardy	100·—	Bankvereiny	115·25
Losy tureckie	46.10	Renta węg. p.	100·45
Staatsbahny	293·50	Ruble	120·50
Czerniowieckie	244·—		

Usposobienie słabe.

Lwów. Z Izby handlowej 21 września 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	214 —	217 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336 —	340 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% . 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 60	108 30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 15	98 85
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96 30	97 —
„ „ „ 4% „ 41½	94 70	95 40
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 50	100 20
„ „ „ 4 „ 58	94 —	94 70
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52 50	55 50
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 10	94 80
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	91 30	92 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa . . .	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.64	5.74
Napoleondor	9.46	9.56
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1 20	1.30
„ „ papierowy . . .	119.½	121.½
100 marek niemieckich	58.45	59.—

55)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Mimo to myśl, że boleści, jakich doświadczał, mogły być wynikiem zbrodni, nie byłaby mu nigdy przyszła do głowy, gdyby pewnej nocy nie spostrzegł swej żony wchodzącej ukradkiem do jego pokoju, z głową zakrytą woalem i nalewającą mu do lekarstwa trucizny, od której w kilka dni umarł.

Jakim sposobem poznał ją, gdy twarz miała zasłoniętą? Przemówił do niej, a ona mu odpowiedziała.

Dla czegoż pił lekarstwo zatrute? Dla tego, że nie podejrzewał jeszcze wtedy, aby hrabina, pielęgnująca go z taką troskliwością mogła być trucicielką.

Podejrzenia obudziły się w nim dopiero, gdy zaczął doświadczać boleści. Wtedy, uniesiony gniewem i pragnąc zemsty, napisał do swej siostry, wicehrabiny de Mondragon list, w którym opowiedział jej zbrodnię, jakiej stał się ofiarą i obwinił o nią swą żonę.

Natychmiast po śmierci hrabiego p. de Mondragon zawiadomiła sąd paryski o popełnionej zbrodni i przesłała list hr. de Cypières. Oświadczyła przytem, że list ten dołącza, jako dowód zwierzenia, jakie brat uczynił jej przed swą śmiercią. Ten punkt ostatni został stanowczo zaprzeczony przez Janinę i mamkę. Zeznanie ich posiadało ważność, gdyż obie one miały opinię bardzo uczciwych.

Na nieszczęście, zapewnienia ich nie mogły mieć tego znaczenia, jakie dla sądu przedstawiał list hrabiego, tembardziej, że Klemens Gaube, pozostający przy chorym aż do chwil ostatnich, zeznał stanowczo, że widział hrabinę, wchodzącą owej nocy do pokoju jego pana.

Zeznanie jego ograniczyło się tylko na tem, ale w obec istnienia innych okoliczności, zwłaszcza stanowczego zaprzeczenia Magdaleny, było straszne. Tak straszne, że spowodowało aresztowanie nieszczęśliwej kobiety i zatrzymanie jej w więzieniu, mimo nadludzkich dla uwolnienia jej wysiłków Karola Sintely.

Magdalena, zamknięta w celi osobnej, po przejściu pierwszych chwil osłupienia, nie rozpaczała, lecz przeciwnie, świadoma swej niewinności, dumnie podniosła głowę. Nie znala ona życia i sama będąc dobrą, wierzyła w sprawiedliwość i dobroć ludzi. Nigdy jej nie przyszła myśl, że jej majątek, młodość i piękność mogły uczynić jej nieprzyjaciółkami wszystkie kobiety w okolicy, mniej od niej piękne i bogate.

Była ofiarą jakiejś niepojętej omyłki; w chwili aresztowania powiedziano jej, że p. de Cypières w przystępie zazdrości, tak w nim zwykłej, niestety, spotęgowanej może gorączką, obwinił ją. Naprzód, Magdalena nie czytała tego listu, o którym p. Grenier tylko wspomniał, a że poznała już złośliwy charakter tego człowieka, uważała więc słowa jego za kłamstwo, wypowiedziane dla zastraszenia jej.

Czysta i bezpieczna, oczekiwała ze spokojem wyjaśnienia tej intrygi i wierzyła w rychłe swe uwolnienie, cierpiąc tylko z powodu rozdzielenia się ze swą córką.

Inaczej działo się w Paryżu.

Pomimo niezmiernej dobroci arcybiskupa, który umyślnie przybył na probostwo św. Klotyldy, dla widzenia się z księdzem Sintely i następnie, jako przybocznego sekretarza swego, umieścił go w swych apartamentach, Karol przez kilka dni jeszcze pozostawał jak gdyby ogłuszony doznanym ciosem. Ani religia, ani wola własna nie mogły go pocieszyć. Sądził, że z chwilą aresztowania Rajmunda nie miał już celu życia; arcybiskup lękał się, by nie dostał pomięszania zmysłów.

Ale pewnego poranku dostojnikowi Kościoła zdawało się, że protegowany jego ma wzrok przytomniejszy, źrenice mniej rozszerzone, umysł mniej zajęty myślami rozpaczliwemi.

— Czy możesz mię rozumieć? — zapytał go arcybiskup.

— Będę usiłował, Wasza Ekscelencyo — odrzekł Sintely.

— Nie należy usiłować, lecz c h c i e ć. Mam ci zakomunikować rzeczy ważne i zasługujące na uwagę.

Młody człowiek zadrżał, serce jego uderzyło gwałtownie.

— Więc Wasza Ekscelencya zajmowała się Rajmundem? — zapytał.

— Ah, mój Boże! — jakże ty mnie nie znasz, skoro mię pytasz o to! Ależ ja od trzech tygodni o niczem innem nie myślę.

— Wasza Ekscelencyo!... Wasza Ekscelencyo!...

— Tylko nie rozczulajmy się, bo to nie doprowadzi do niczego.

— Cóż Wasza Ekscelencya dowiedział się?

— Wiem już o co oskarżają twego brata, o co go pytano i co odpowiedział.

Karol, mimo szacunku, jakim przejmował go arcybiskup, podszedł do okna i przez chwil kilka wciągał w siebie powietrze, którego zabrakło mu w płucach ze wzruszenia.

— Proszę cię, Sintely, miejże odwagę, bo inaczej nic ci nie powiem.

— Uczynię wszystko, co Wasza Ekscelencya każe, ale proszę o pobłażliwość; ja przez trzy tygodnie tyle wycierpiałem.

— Cóż znaczą cierpienia minione, gdy na horyzoncie ukazuje się nadzieja? Otóż powiem ci, że brat twój z początku upadł zupełnie na duchu, ale powoli, z każdym dniem odzyskiwał odwagę tak, że w końcu jego postawa, spokój i przytomność umysłu nie pozostawiały nic do życzenia. Odpowiadał z naturalnością, która zastanowiła sędziego śledczego. Urzędnicy paryscy nie uprzedzają się do oskarżonych jak sędziowie prowincyonalni, zgryźliwi i zniechęceni długiem oczekiwaniem na awanse, lub obracający się w ciasnem kole przesądów zaściankowych. Posiadają rzut oka bystrzejszy, pogląd szerszy, oryentują się prędzej i trafniej.

— Słowa Waszej Ekscelencyi wracają mi życie.

— Słuchaj dalej. Przeciw bratu twojemu świadczył tylko list pisany przez hr. de Cypières do jego siostry, w którym nadto, o ile przeciw hrabinie oskarżenie jest stanowcze, o tyle prawie domyślne tylko przeciw Rajmundowi. Jeden wyraz wszystkiego, wywołany namiętnością człowieka zrozpaczonego widokiem zbliżającej się śmierci i myślą, że pozostawia po sobie kobietę dwudziestoletnią, szalenie kochaną, bogatą i piękną.

— Boże mój!... jak Wasza Ekscelencya widzi jasno i trafnie!...

— Otóż z tego niejasnego oskarżenia brat twój oczyścił się doskonale. Właściwa mu inteligencya przyszła na pomoc jego uczciwości. Dowiódł mianowicie sędziemu, że hr. de Cypières, pielęgnowany przez lokaja, będącego wzorem posłuszeństwa i wierności, mógł bardzo łatwo posłać po lekarza innego, jeśliby tylko miał przeciw niemu choćby najmniejsze podejrzenie. Tymczasem zamiast uczynić to, wzywał go bezustannie, domagał się, by noce przepędzał przy nim, czuwał nad nim i własną ręką dawał mu lekarstwa.

— Prawda, tak było rzeczywiście!

— Nikt nie zaprzeczył zeznaniom twego brata...

— Nawet Klemens Gaube?

— Gaube złożył świadectwo oskarżające panią de Cypières, ale ani słowa nie powiedział przeciwko doktorowi.

— Widocznie, nie zapomniał, że przed kilkoma laty Rajmund ocalił mu życie.

— Dowodziłoby to, że człowiek ten posiada w sobie jeszcze nieco uczciwości, która prędzej lub później może przyczynić się do uratowania twojej kuzynki.

— Biedna Magdalena! — westchnął ksiądz Sintely.

— Postępujmy systematycznie, to ułatwi nam robotę. Zajmijmy się naprzód twoim bratem, później zobaczymy, co będziemy mogli uczynić dla twej kuzynki. W tych dniach widziałem się z kilkoma osobami, które uczyniły mi wiele obietnic i zdaje mi się, że dotrzymają ich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak